



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 31/1047 (753)

CZWARTEK, 2 sierpnia 1962

WATYKAN I ZJEDNOCZENIE EUROPY ZACHODNIEJ

O WSPÓLNYM Rynku i o Europejskiej Wspólnocie, obejmującej sześć państw zachodniej Europy, myślimy zazwyczaj kategoriami gospodarczymi, powołujemy się na liczne statystyki, stawiamy horoskopy ekonomiczne. Zapominamy jednak, że jedną z cech, charakteryzujących „szóstkę” europejską jest jej katolicyzm.

Wspólny Rynek obejmuje kraje bądź niemal wyłącznie katolickie, bądź też takie, w których katolicy mają silny wpływ na rządy, jak na przykład w Holandii i w Zachodnich Niemczech. De Gaulle i Adenauer są, jak wiadomo, praktykującymi katolikami.

Wszystko to nie jest przypadkiem. Pierwsze zręby Wspólnego Rynku po drugiej wojnie światowej stawiali ówczesni przywódcy Chrześcijańskiej Demokracji z Robertem Schumanem na czele, ministrem spraw zagranicznych Francji. A cała koncepcja zjednoczenia Europy znajdowała silne poparcie w Watykanie oraz u kolejnych papieży, począwszy od Piusa XI. Watykan lepiej od niejednych rządów na Zachodzie zdawał sobie sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi Europie ze strony komunizmu i Rosji Sowieckiej. Uważał, że dla sprostanienia tej groźby, bodaj największej, jaką nawiedziła Europę od czasu jej ukształtowania się, należy połączyć wszystkie siły, jakimi ona rozporządza. Było to konieczne dla ratowania cywilizacji, której Europa jest matką i nieodłączną częścią.

Dlatego nadal, choć idea zjednoczenia Europy przyciągnęła wiele innych, poza katolicyzmem, prądów europejskich, Kościół nadal bardzo żywo interesuje się zagadnieniem jedności europejskiej i stara się wpłynąć na jej trwałość przez pogłębienie jej podstaw doktrynalnych. W „L'Osservatore Romano” z dnia 19 lipca ogłoszono list kardynała sekretarza stanu Cicognani'ego do profesora Allai Barrere z okazji obrad w Strasburgu t.zw. „francuskich tygodni społecznych”. Sesja ich ostatnia była poświęcona zagadnieniu: „Europa osób i ludów”.

List to bardzo charakterystyczny. Wyraża na wstępie zadowolenie Jana XXIII, że odpowiednie organizacje zajmują się zagadnieniem Unii Europejskiej i powołuje się na liczne wypowiedzi papieży, na przykład na głos Piusa XII, który twierdził, że nawet gdyby istniało ryzyko przy budowie jedności europejskiej, to ryzyko powinno być podjęte.

Kardynał Cicognani stwierdza, że po osiągnięciach gospodarczych chodzi teraz o „zorganizowanie polityczne unii europejskiej”. Kwestia ta należy do rządów, lecz interesuje również chrześcijan i Kościół. Na pytanie czy unia europejska posiada swoje własne „wspólne dobro”, jak każdy naród na świecie, kardynał Cicognani odpowiada twierdząco: „To wspólne dobro europejskie istnieje”, dowodem są pewne wspólne cele gospodarcze, prawne i polityczne.

„Lecz istota wspólnego dobra jest głębsza. Poza poszczególnymi właści-

wościami rasy, języka, kultury, tradycji i religii, które określają dany naród, czynnikiem podstawowym dla jego istnienia jest wola wspólnego życia”.

Tak jest, zdaniem kardynała, i z Europą. Duch europejski opiera się na wspólnych wartościach ideowych. Istnieje bowiem „dziedzictwo duchowe” Europy, humanistyczne i uniwersalistyczne. Kardynał — sekretarz stanu powołuje się tu na humanizm grecki, na jego poczucie równowagi i piękna, na duch prawa rzymskiego, lecz przede wszystkim na chrześcijaństwo, które określiło istotę jedności ludzkiej, obywatela wolnego, cieszącego się autonomią, lecz i obciążonego odpowiedzialnością. „Ten personalizm jest fundamentem dziedzictwa europejskiego i czyni zrozumiałe wszystkie jego elementy: bogactwo intelektualne i moralne, kulturalne i artystyczne, a również postępy techniczne i naukowe”.

„Europa, która się buduje, będzie zatem Europa osób i ludów, rzeczywistością żywą i oryginalną, powstającą od podstaw narodowych, gdyż każda ze wspólnot historycznych, z których składa się Europa jest bogata w tradycje, wewnątrz których

rozwickała się działalność polityczna ludzi”. I tu następuje zdanie zasadnicze: „Obudowa Zjednoczonej Europy będzie nie tylko wyłącznym zadaniem rządów, będzie również dziełem ludów”.

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Przed nowym aktem jednostronnym Moskwy w Niemczech?

KONFERENCJE międzynarodowe, odbywające się w Genewie w sprawie Laosu i rozbrojenia, stały się w drugiej połowie lipca okazją do spotkań ministrów spraw zagranicznych Stanów Zj. i W. Brytanii z sowieckim Gromyką. Ministrowie po tych spotkaniach okazali się

Następny numer „Orla Białego - Syreny” ukaże się z datą 9-16 sierpnia 1962 w podwójnej objętości szesnastu stron. Będzie zawierał poza materiałem bieżącym dodatki: „Lekkim Piórem”, „Pokrzywy”, „Panj w domu i w świecie”. W numerze tym rozpoczniemy także druk powieści Stefana Wóycickiego „Ziemia Przeznaczona”.

wyjątkowo dyskretni, amerykański Dean Rusk powiedział po ostatnich czterech godzinach wizyty w Gromyki tylko tyle, że... śniadanie było b. dobre. Poważni korespondenci zachodni dali jednak swoim czytelnikom informacje zgodnie pesymistyczne: nie doszło w Genewie do żadnego porozumienia, co więcej, nowy ofensywny akt jednostronny Moskwy na terenie Niemiec w najbliższych miesiącach został uznany za wysoce prawdopodobny.

J. Alsop w artykule „Wybór Chruszczowa”, ogłoszonym na łamach amerykańskiej i francuskiej prasy, wymienia szereg okoliczności z ostatnich tygodni, wskazujących, jego zdaniem, na sowiecką gotowość zawarcia odrębnego pokoju z reżimem wsch. niemieckim bez dalszej zwłoki. W rozmowie z austriackim kancle rzem Gorbachem 29 czerwca Chruszczow powiedział, że Stany Zj. ani inne narody zachodnie nie zdradzają ochoty do walki w obronie Berlina i brutalnie groził, że niedługo podpisze jednostronnie traktat z Ulbrichtem. Z kolei zaczęło się umacnianie muru berlińskiego, incydenty w pasie lądowym i powietrznym, łączącym Berlin z Zachodem i wreszcie budowa umocnień wzdłuż autostrady Berlin-Zachód.

Alsop podaje dalej, jakoby amerykański ambasador w Moskwie L. Thompson przez całą zimę i wiosnę raportował do Waszyngtonu, że na Kremlu toczy się gorąca debata na temat granic, do których Rosja będzie mogła sobie pozwolić na sprokowanie Zachodu na terenie Niemiec. W konkluzji amerykański publicysta wyraża obawę wielkiego niebezpieczeństwa, jeśli Chruszczow „niebezpiecznie obniżył rozmiary swego ryzyka”, podejmując decyzję podpisanie traktatu z wsch. niem. reżimem rzekomo najpóźniej do końca tego roku.

PRZYWCZAJANIE SIĘ DO USTEPSTW — TO RÓWNIA POCHYŁA

Kryzys sowiecko-zachodni na terenie niemieckim zapowiadają również najpoważniejsze czasopisma brytyjskie. Niedzielną „The Observer” z 29 lipca pisze, że „oczekuje się w Londynie podpisania przez Rosję odręb-

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 8)

zgadza się z nim, czy nie — z nim się liczy.

Pobudzenie do życia nerwów wzrokowych przeszedłem w Szwecji. Zabiegu dokonało tamtejsze środowisko emigracyjne tak skutecznie, że już po dwu dniach pobytu ujrzałem centrum londyńskie w właściwym świetle. „Dziennik Polski” jest tam piśmie, na które się czeka i czyta od deski do deski. „Tydzień Polski” stanowi lekturę weekendową, tak jak „Wiadomości”, jak „Orzeł Biały”. „Środa Literacka” zbiera aplauzy. Ja, która co dwa tygodnie psioczę na „Środę”, bo nie odpowiada mi jej bufecik, gdzie więcej przystawek krajowych aniżeli emigracyjnych, w Szwecji dowiedziałam się od czystej krwi emigrantów, że „Środa” posiada specyficzną wartość, doskonale jest robiona. „Przecież jakby kto czytał pismo wydawane nie na uchodźstwie, tylko w Kraju!” — ja mówię. „Właśnie to dla nas jest ciekawe, bo pism krajowych nie kupujemy”, oni odpowiadają. Zamilkłam. Tak, lepiej tego tematu szerzej nie omawiać. Przyjechałam przecież z stolicy emigracji, z Londynu.

Czy polscy londyńczycy interesują się losem emigracyjnego teatru? Mało. W Szwecji natomiast los sceny uchodźczej żywo Polaków obchodzi. Znają repertuar, wiedzą kto w czym występował, czytają recenzje, analizują, nawiązują do poprzednich. (Ja też czytam, ale głównie dla tego, żeby móc potem „rozrabiać”). W Londynie tyle odczytów! Chodzimy? No — różnie bywa. A tam? Zazdroszczą nam „Ogniska”, „Kombatantów”, „Daquise'a”, każdego lokalu polskiego, każdej nowej imprezy. („O, gdyby tu Refren mógł przyjechać!... Niech nam pani opowie o Hemarze, o „Dzwonach z Czeremszy”...). O wyborach już nawet nie wspominam, bo ich zapowiedź wywarła na szwedzkich Polakach niemal takie wrażenie, jak na londyńskich: od razu pojęli ich doniosłość. Lecz czego w Szwecji zazdroszczą nam najbardziej — bo doceniają — tego że jesteśmy w gromadzie. Że tworzymy całość.

To wspaniali ludzie, ci szwedzcy Polacy. Z przedwojennego gatunku. O przekonaniach rzeczywiście emigranta politycznego. Jak i my. Z tą tylko niewielką różnicą, że w Anglii, te przekonania, schodzą nieco na drugi plan wobec intoksykacji mortgage'ami. Wspaniali ludzie, których los skrzywdził przez to, że są — rozproszeni. A może to właśnie pozwala im dążyć do staropolskiej strategii: „Mości panowie — kupa!”

I tak dopiero, słuchając o demarszach reżimu poznałam, na czym polega nasza siła. Ta, której nie dostrzegamy, którą lekceważymy. Zrozumiałam, dlaczego na żadne inne skupienie emigracji nie ma takich ataków „ludowego” zespołu dyplomatycznego, jak na nasze; dlaczego jesteśmy mu solą w oku, pieprzem w custardzie, celem dla broni mała i ciężko kalibrowej. Dlaczego za wszelką cenę chciano by nas rozdrobnić na cząstki. Bo żyjemy w gromadzie, i to sporej.

Emigracja w Szwecji jest rozrzucana. A przez to, że nie posiada tak licznych organizacji jak my, ani polskiego dziennika lokalnego, któryby zaraz bił na alarm, łatwiej jest emisariuszom z poza kurtyny, straszyć jednostkę. W Londynie też usiłują straszyć, ale wystarczy tylko słowo, a powstaje krzyk, gwałt i łasicca z jednym tylko zaduszonym kogutem, albo i bez, musi rejterować z podwórka.

Spoleczeństwo związane idea, lecz pozbawione możliwości częstego kon-

(Dokończenie na str. 2)

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

„REWELACJE” POLITRUKA

CISZA i spokój zapanowały nad brzegami Sekwany. 2-370 pociągów wywoziło hałaśliwych paryżan nad morze i w góry, 150.000 samochodów szybko pruje na wschód, zachód i południe, ucieka jak najdalej od stolicy. Parlament zamknął swoje podwoje, pisma zmniejszyły swoją objętość — okres wakacyjny jest w pełni. Na Champs Elysées słychać wszystkie języki świata, z wyjątkiem francuskiego; ulica paryska zmieniła się nie do poznania.

W polskiej kolonii natomiast nie ma żadnych widoczniejszych zmian. Tu bowiem od dłuższego już czasu niespodziewanie panuje niezwykła cisza, atmosfery rozleniwionej senności nic tu nie zakłóca. Gdyby nie Dom Kombatanta i nie Polski Kościół, można by pomyśleć, że w Paryżu w ogóle nie ma Polaków. Nic bowiem o nich nie słychać. Żadna kampania wyborcza tu nie zagrzewa do „walki”. Ciekawe dyskusje w Bibliotece Polskiej nie wywołują szerszego echa, czasem są nawet trochę tłumione. Pograżonego od paru lat w głębokim śnie Syndykatu Wolnych Dziennikarzy nie zdołały obudzić nawet ostatnie wybuchy wodoro- we. A rzadko zbierająca się staruszka, Rada Wolnych Polaków, która już dość długo żyje, ale dotychczas nie wyszła z wieku beztróskiego niemowlęctwa i politycznego ząbkowania — opuściła swoją siedzibę i przeniosła się gdzieś do katakumb, skąd

na zewnątrz nie dochodzi żaden ludzki głos. W tej polskiej kolonii paryskiej mamy więc permanentną ciszę. O każdej porze roku.

Inaczej jest w redakcyjnym kotle wrzącego bez umiaru „Narodowca”. Tam nie ma wakacji, nie ma żadnego wypoczynku. Kociot-wulkan stale jest czynny, bez przerwy wyrzuca z siebie rozpalony do białości jad żółci i nienawiści.

Przed wszystkim nienawiści do gen. Andersa. Za to, że szczęśliwie wyszedł cało z sowieckiego więzienia i „wbrew rozkazowi” ocalił tysiące rodaków, wyprowadził wojsko polskie z nieludzkiej ziemi. Za to także, że wspaniałe pochód wojenny z Korpusu przechodzi do historii jako największa epopeja polskiego żołnierza. Za to wreszcie, że gen. Anders po wojnie nie skapitulował, że stanął na czele Polski walczącej o wolność.

Gdyby gen Andersa nie było, gdyby zginął na przykład w Katyniu, jakże inaczej potoczyłyby się emigracyjne dzieje. Ciszej, spokojniej, potulniej. Nie byłoby w pierwszym powojennym okresie tej „gorszącej” walki z emigracyjnymi kapitulantami. Wielu dałoby się przekonać, że „Polska znalazła się na drodze do prawdziwej demokracji” dopiero za czasów Stalina i Bieruta, jak to do wierzenia podawał w 1946 r. pewien prorok z Lens. I dzisiaj może już na-

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 2)

FOP 2156

SZWECJO...

(Dokończenie ze str. 1)

taktu, jest się, lecz o dużych i luźnych okach. Niech jedno się zerwie, powstaje dziura nie łatwa do zalatania. U nas — niech by zerwało się, tysiąc, jeszcze mamy przeszło sto tysięcy. Dlatego nasi w Szwecji zdają sobie z tego sprawę, doskonale świadomi powodów dla jakich są zagranicą, słusznie zazdroszczą nam życia w gromadzie. Doskonale świadomi obowiązków jakie przez pozostanie emigrant bierze na siebie, wywiązują się z nich znakomicie. Ich postawa budzi głęboki szacunek. I nie tylko politycznie.

Raz już pisałam, że dawno nie nalykałam się tyle polskości, co w Szwecji. Polskości żywej. Nie trzeba „Mazowsza” ażeby wzruszył się tym, że jest się Polakiem. Wystarczy znaleźć się w domu pp. Patków, gen. Przyjałkowskich, pp. Winiarskich, by znaleźć się w Warszawie, Krakowie, Wilnie, czy Lwowie. Inna rzecz, że przyczyną się do tego charakter mieszkań kontynentalnych. Nie różni się wiele od domów, które zostały za nami. Francja czy Niemcy, Szwecja, Dania czy Polska, posiadają niemal tę samą głęboką mieszkaniową i ten sam obrządek gospodarski. Choćby przez to już jest się u siebie. Przy tym atmosfera rozmów, tematy, czystość języka, sposób wysławiania się, forma obezaju i gościnności zachowały się tak nieskazane, jak poloniki w szwedzkich muzeach. Tam nie usłyszysz się dialektu szwedzko-emigracyjnego. Tam mówi się — po polsku. W Anglii różnie bywa. Zangiłczeliśmy? Skąd. Tworzymy tylko stopniowo nieznaną dotychczas, nową gałąź polskiej rasy.

Dzieci? Nie wiem jak inne, ale te, które spotkałam, mam wrażenie, mówią lepiej po polsku od wielu tutejszych, chociaż akcent już jest obcy. Tak jak w Anglii, jak we Francji, jak wszędzie gdzie wkraczają w świat lokalnej szkoły. I na to, zdaje się, nie ma rady. Jeżeli my, starzy, potrafimy czasem tak zachłystnąć się „el” aż miło, to czegoż żądać od młodych? Zresztą kwestia języka polskiego u dzieci jest tak indywidualna i tak zależy od rodziców, jak sad od ogrodnika. Trudno wprowadzać tu jakieś reguły. Co najważniejsze? By dzieci wiedziały, że są Polakami. Te, z którymi rozmawiałam, wiedzą. Dom ich tego uczy, który rzeczywistość polską widzi w skupieniu, słuszenie uważając, że gdzie ilość, tam siła, a gdzie wolność. Tam kontynuacja niepodległości.

Czy my też zdajemy sobie z tego sprawę? Czy doceniamy siłę, jaką dysponujemy? Jak ten mąż, który zobojeźniał na urodę żony, tak my, niczego już w sobie nie dostrzegamy, prócz skaz. I coraz to nowych doszukujemy się w sobie z przyjemnością. Trzeba dopiero spojrzeć z odległości, by oczy się otworzyły. Dlatego mówię: Szwecjo, jesteś jak zdrowie. Przejrzałam. I nie przestanę teraz powtarzać: patrzmy nie na siebie, lecz na całość, nie odgraniczajmy się jeden od drugiego, nie twórzmy kółek, kółeczek, koterii i koteryjek, nie lekceważmy siebie, nie osłabiamy siły, jaką w rzeczywistości stanowią. Nie nazywajmy siebie ludźmi bez ojczyzny. Twórzmy ją na nowo. Z tymi w Szwecji, we Francji, w Niemczech, w Stanach, Austrii, i obu krańców kontynentu amerykańskiego i z tymi w Kraju. Bo ojczyzna — jak powiedział Norwid — jest to moralne zjednoczenie.

Teodozya Lisiewicz

**CZYTAJ
POLSKA
KSIĄŻKĘ**

Znakomity filozof współczesny, ks. Augustyn Jakubisiak (1884-1945) jest autorem dzieł z ontologii, teorii poznania i etyki, pisanych w języku francuskim i polskim. Do najdonioślejszych jego prac należy zaliczyć: „Podstawy krytycyzmu” (1920), „Essai sur les limites de l'espace et du temps” (1927) (nagrodzone przez Academie des Sciences Morales et Politiques), „La Pensée et le Libre Arbitre” (1936), „Vers la Causalité Individuelle” (1947) oraz „Nowe Przymierze” (1948).

JEDNYM z największych niebezpieczeństw zagrażającym światu jest kryzys moralny. Pomimo wielkich odkryć nauki i wynalazków ludzkość przeżywa wstrząs, wstrząs, które wskazują wyraźnie, że same podstawy ludzkiego istnienia zostały zachwiane, a są nimi ideały kulturalne oparte na szacunku dla człowieka i wolności. Wymownym wyrazem zarysowania się samej bazy naszej kultury była wojna totalna, której ofiarami byli nie tylko wojujący, lecz i ludność cywilna a o postępującym stanie rozkładu cywilizacji świadczy obecnie chaos stosunków międzynarodowych i bezwzględność i okrucieństwo, jakich jesteśmy świadkami.

Nic też dziwnego, że najwybitniejsza umysł epoki z niepokojem zapytują jakie są przyczyny tego stanu rzeczy i jakie można znaleźć środki zaradcze. Ks. Augustyn Jakubisiak, którego dzieło francuskie p.t.: „O granicach przestrzeni i czasu” uzyskało uznanie międzynarodowe, stara się znaleźć odpowiedź na dręczące ludzkość pytanie w analizie prądów filozoficznych i społecznych, których jest wiek XX. Analizę tę przeprowadza on w swym traktacie etycznym, wydanym po jego śmierci, pod tytułem „Nowe Przymierze”. W dziele tym stwierdza polski filozof, że wojna totalna nie była czymś przypadkowym, lub wynikiem tylko z układu sił politycznych, bo geneza pogwałcenia podstawowych praw ludzkich leży znacznie głębiej. Szukać jej przede wszystkim należy w rodźwięku jaki panował w wieku XIX pomiędzy głoszoną w polityce zasadą wolności a jej zaprzeczeniem w nauce i filozofii.

Gdy przyjrzymy się podstawowym kierunkom filozoficznym, panującym w zeszłym stuleciu, to należy stwierdzić, że żaden z nich nie uznawał w pełni idei wolności człowieka. Charakterystycznym jest pod tym względem deterministyczny w gruncie rzeczy system Kanta, w którym wolność ludzka została zaliczona do antynomii rozumu. Nie było również miejsca dla wolności w systemach Fichtego i Hegla. Fichte nie człowiekiem się zajmował, lecz ideą abstrakcyjną „Ja absolutnego”, dla Hegla zaś dzieje ludzkości podlegają procesowi dialektycznemu, na który wola jednostki nie ma najmniejszego wpływu. Również i pozytywizm XIX wieku nie uwzględnia jednostki ani jej wolności. Celem jego jest podciągnięcie największej ilości zjawisk pod prawa

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

Koncepcja wolności w filozofii Augustyna Jakubisiaka

ogólne, lecz nie uwzględnianie ich różnic indywidualnych. Echem tych poglądów tak bardzo podważonych przez indeterminizm nowoczesnej nauki była nauka XIX wieku, a w szczególności głoszona przez Lamarca i Darwina teoria ewolucji. Tendencja ta zaś znalazła swój szczególny wyraz na terenie socjologii, gdzie jednostka traci swój byt indywidualny na rzecz zbiorowości, nazywanej przez Durkheima „bogiem dla człowieka”.

Wobec tych wypowiedzi filozofii i nauki XIX wieku krzyczącą niekonsekwencją było hasło wolności głoszone w kierunkach społecznych i politycznych. By znaleźć przyczyny tej rozbieżności książka Augustyna Jakubisiaka sięga do genezy pojęcia wolności. Genezą tą jest Ewangelia. Czyż nie świadczy o tym wymowne teksty Pisma Świętego, mówiące o tym, że Królestwo Boże jest w sercu człowieka, a nade wszystko te ważne słowa: „Cóż pomoże człowiekowi choćby wszystkie światy posiadał, a na duszę szkodę poniósł?”. Z tego źródła światła i życia, mówi ks. Jakubisiak, doszedł do w. XIX ożywiający jego hasła promień wolności jednostki, lecz sama idea wolności uległa skażeniu i deformacji.

Nie o ewangeliczną wolność cho-

dziło Rewolucji Francuskiej, która pierwsza podjęła to hasło, czyniąc z wolności przywilej jednego tylko stanu — „tiers état”. Również w epoce liberalizmu idea wolności ulega skażeniu, przemieniając się w swobodę eksploatacji — wyzysku słabych przez silnego. Nie o takiej wolności mówiła Ewangelia, nakazująca przychodzenie z pomocą bliźnim, a przede wszystkim sprawiedliwość. W tych to warunkach powstaje doktryna, będąca kompletną negacją jednostki i jej wolności — komunizm Marksa i Engelsa. Według niej historia ludzkości nie jest dziełem wysiłków ludzi indywidualnych, lecz dziełem kolektywu, którego sprężyną są interesy materialne.

Skarb wewnętrzny wolności człowieka, o którym mówi Ewangelia, zostaje zdeptyany, a przeciw tylko w Ewangelii może znaleźć człowiek najpewniejsze wskazania jak rozwinąć dla dobra innych najlepsze możliwości swojego jestestwa, bo tylko Chrystus wie, co w każdym z nas jest najcenniejsze. On tylko jeden powie dzieć może z pewnością na czym polega prawdziwa wolność jednostki i czego wymaga jej rozwój. Odpowiedzią na niepokój czasów dzisiejszych jest powrót do prawdy Ewangelii.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Jeszcze nigdy w historii fantastyczne możliwości i postępy techniczne Ameryki Płn. nie zostały zademonstrowane tak wszechstronnie i przekonująco jak w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. Wystarczy przypomnieć takie osiągnięcia jak:

- eksplozowanie głowicy wodorowej, tak zwanej „bomby tężowej” o mocy około 10 megaton, na wysokości 30-40 kilometrów,
- zestrzelenie rakiety „Atlas” przez rakiety przeciwrakietową „Zeus”, choć ich wyrzutnie były o 4.500 mil odległe, a rakieta „Zeus” nie miała głowicy atomowej,
- wyrzucenie balonu pomiarowego na wysokość 922 mil,
- wzbicie się majora White w samolocie doświadczalnym X-15 na wysokość 310.000 stóp, czyli 58 mil,
- pierwsze w dziejach oświetlenie księżycy przy pomocy wynalezionego przez instytut technologii w Massachusetts „lasera” względnie „optycznego masera”,
- wreszcie zademonstrowanie przy pomocy satelity „Telstar” transatlantycznej telewizji.

Wojsko lądowe: Podjęto seryjną produkcję rewelacyjnych radarów „silent center”, zdradzających ruchy nieprzyjaciela w nocy. Wzmożono tempo przygotowań do produkcji nowego sprzętu tropikalnego i przeciwpancerowego, jak n.p. rakiety „Tow”, choć produkuje się — na podstawie licencji — francuskie rakiety ppanc. „SS-11”. Rakiety „Davy Crockett”, będące dotychczas w Niemczech w dyspozycji dowódców baonów, przekazano pod rozkazy wyższych dowódców, by zmniejszyć ryzyko przed-

wczesnego ich użycia. Na poligonie w Newadzie oddziały wojskowe po kilkoletniej przerwie znów odbyły ćwiczenia połączone z wybuchami ostrych bomb czy głowic atomowych.

Nieco wcześniej przeprowadzono na poligonie w Newadzie kilka doświadczeń naziemnych — niezależnie od przeprowadzanych już od dłuższego czasu doświadczeń podziemnych oraz doświadczeń większego kalibru na środku Pacyfiku. Moc bomb czy głowic eksplozowanych w Newadzie nad ziemią nie przekracza 20 kiloton TNT, natomiast wybuchy dokonywane pod ziemią miały moc 74 o ostatnio nawet 100 kiloton. Doświadczenia na Pacyfiku, których przewidywano 30, zbliżają się ku końcowi.

Jeżeli idzie o marynarkę wojenną, to tempo budowy okrętów podwodnych o napędzie atomowym zostało wzmożone z 5 do 12 jednostek na rok. Obecny program przewiduje posiadanie w 1967 roku w sumie 75 okrętów tego typu, w tym 45 z raketami „Polaris”.

Największy lotniskowiec i okręt wojenny na świecie — „Enterprise” ma aż 8 reaktorów atomowych. Jako nową broń do zwalczania okrętów podwodnych zarówno okręty jak samoloty przeznaczone do tych zadań, otrzymują torpedy atomowe „Astor-Mark 4”. Niezależnie od już posiadanych pocisków „Asroc” i „Subroc”. Morskie samoloty myśliwsko-bombowe „Crusader”, „Intruder” i „Vigilante” mają być wyposażone w dalekosiędne pociski o własnym napędzie „Bullpup”. Stacjonowany w Szkocji (Holy Loch) okręt-baza dla okrętów podwodnych z Polaris, operujących na wodach europejskich, „Proteus”, zostanie zastąpiony daleko większym okrętem tego typu „Hunley”, którego wyporność przekracza 18.000 ton. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje na utrzymanie i rozbudowę marynarki wojennej 14.360 milionów dolarów oraz 1.146 milionów na korpus piechoty morskiej. Z tych sum aż 3.075 milionów dolarów przeznaczonych jest na zakup samolotów.

W górach Cheyenne w pobliżu Colorado Springs wybudowano pomieszczenia podziemne dla dowództwa obrony przeciwlotniczej kosztem aż 66 milionów dolarów.

W Pentagonie dotychczasowy przewodniczący kolegium szefów sztabów, gen. Lemnitzer, odchodzi do Paryża na stanowisko naczelnego dowódcy sił NATO w Europie, a jego miejsce obejmie gen. Taylor, b. szef sztabu wojska za czasów prez. Eisenhowera, spławiony wskutek przeciwstawiania się redukcji sił konwencjonalnych, a od roku znów reaktywowany jako specjalny doradca wojskowy prezydenta Kennedy.

Ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła już do 186 milionów, w tym 19 milionów murzynów.

Kage

JAKIE POKOLENIE WCHODZI W ŻYCIE POLSKI?

Na pytanie to stara się odpowiedzieć Zbigniew Żalwski w tygodniku warszawskim „Nowa Kultura”. Cytuje on szereg wypowiedzi na temat młodzieży i wyników badań, przeprowadzonych wśród studentów, które ukazały się w okresie ubiegłym na łamach różnych pism reżimowych. „Każde pokolenie — pisze Żalwski — manifestuje własny stosunek do świata. Każde przechodzi swój bunt... Tylko dawniejsze pokolenie — to znaczyło 20 lat różnicy wieku, a dziś ta różnica sprowadza się do 3 lub 5 lat”.

Wchodzące obecnie w życie Polski pokolenie — przypomina Żalwski — wyrosło w atmosferze walki z „bohater-szczyną”, w atmosferze „gwałtownej i radykalnej dezaprobaty tych celów, które kiedyś były wysoko cenione”. Walka ta pozostawiała za sobą próżnię bez żadnych widnokręgów. Przekreślano „mity”, nie wskazując na ich miejsce dostatecznie umotywowanej i przeony-wającej ideologii. Był to jak wiadomo okres obrzydzenia „dawnego” Polski, aby w ten sposób stworzyć lepsze „perspektywę” dla komunizmu.

Żalwski nie daje pełnego obrazu pokolenia, które wychowało się w tej szczerzej, antypolskiej atmosferze. Nie ujawnia także, jak ustosunkowuje się ono do problemów „Polski Ludowej”, do ustroju komunistycznego. Dowodzi to, że nie bardzo mają się czym chwalić komunisti i że prowadzona od lat „tresa” — wychowanie młodego pokolenia — skończyła się sromotną klęską komunizmu. Wymownym sprawdzianem tego jest milczenie Żalwskiego na temat pozytywnych z punktu widzenia komunistów osiągnięć reżimu na odcinku młodzieży. Z relacji jego dowiadujemy się natomiast, że wchodzące w życie pokolenie „nosi przykłądnie kwiatki na narodowe cmentarze, zaczytuje się Sienkiewiczem i Wańkowiczem (Lonte Cassino), Tygrysmi (lektura wojenna), „Szerszeniem” Wojnicza i „Rokiem 1793” Wiktora Hugo. Jutro pokolenie to sięgnie po Conrada”. Choć wychowywano je w walce z „bohater-szczyną” — „nie kpi ono z ulanów w rogatych czapkach”, ani nie szdydzi z „polskich tradycyjnych gestów”.

Pokolenie to — stwierdza dalej Żalwski — „nie zna smaku drwiny”. Manifestuje wroga postawę wobec tych, którzy „rozprawiają się z bohater-szczyną i którzy dziś sami ulec muszą następnej, krytycznej w stosunku do nich nastawionej fali”.

Stwierdzenia powyższe są wystarczającym dowodem zdrowej siły duchowej młodego pokolenia Polski. Pozwalają one zrozumieć, że mimo wieloletnich wysiłków reżimu młodzież jest nadal pod potężnym wpływem ideologii, której źródło leży w polskiej tradycji narodowej i religijnej.

(FEC)

DZIAŁALNOŚĆ INFORMACYJNA PCK W POLSCE

Zdawać się mogło — pisze „Wrocławski Tygodnik Katolików” — że w 17 lat po wojnie Biuro Informacji i Szukania Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) ma coraz mniej pracy. Tak jednak nie jest, gdyż w I kwartale bieżącego roku napłynęło do PCK 23.500 próśb o ustalenie losu zaginionych osób, czyli o 2000 więcej, niż w I kwartale ubiegłego roku.

Cytowany tygodnik informuje, że w roku 1961 wypłynęło do PCK ogółem 80.000 próśb o poszukiwanie zaginionych, z czego z krajów zachodnich ponad 15.000, głównie z Niemiec Zachodnich, Kanady, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Australii. „PCK wystąpił o poszukiwanie w około 15.000 wypadków, kierując około 7000 wniosków do ZSRR i około 10.000 do Niemieckiej Republiki Federalnej, USA, Kanady i Australii”. W roku ubiegłym wpłynęło ze Związku Sowieckiego 10.000 wniosków o poszukiwanie.

„Z tej ogromnej liczby — pisze dalej tygodnik — ustaliliśmy los około 10.000 osób. Poczta przynosi nadal codziennie do Biura Informacji i Szukania w Warszawie, przy ul. Mokotowskiej, setki listów z kraju i zagranicy. Piszą rodzice poszukujący dzieci, piszą dzieci poszukujący rodziców oraz krewni szukający swoich najbliższych: Oprócz udzielania informacji i poszukiwania zaginionych Biuro PCK prowadzi także poszukiwanie grobów, ponadto pomaga w uzyskaniu zaświadczenia o pobycie w obozach pracy i jeńców oraz odbycia służby wojskowej w Armii Polskiej na Zachodzie”.

(FEC)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji!

ELKA S.A.R.L.20 rue Legendre
Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

WYBORY delegatów na Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii już się odbyły. Nie ma jeszcze wyników ze wszystkich obwodów, ale można się pokusić o generalną ocenę i zastanowić nad tym, co dalej.

Podobnie jak przed wyborami, również po wyborach mniej mnie obchodzi, ile i która grupa zdobyła mandatów. To rzecz sztabów partyjnych bądź „bezpartyjnych”. Niechaj ci, co przegrali, leczą się ze snów o potęgę, a ci, co wygrali, niechaj sukces grupowy przetopią na rzecz sprawy ogólnonarodowej, nadrzędnej.

Z tego zatem ogólnego punktu widzenia, przydatności wyborów w walce o wolność, zajmę się ich wynikami.

Ilu Polaków głosowało i ilu było uprawnionych do głosowania? Odpowiedź na pytanie pierwsze łatwa: 13.000. Natomiast na pytanie drugie można odpowiedzieć tylko w przybliżeniu: po odjęciu niepełnoletnich jakieś 60—70.000 uprawnionych.

Nie sądzę, aby zestawianie wyborów na emigracji z wyborami w krajach, które żyją i rządzą się normalnie, było słuszne. W pierwszych chodzi dopiero o zdobycie prawa do decydowania o własnych losach, w drugich — o kierunek polityki, który kształtuje ich codzienne życie. Nigdy zatem procent głosujących w pierwszym i drugim wypadku nie może być jednakowy. Dodajmy, że nawet w krajach, które żyją swobodnie, procent głosujących jest zawsze mniejszy, niż uprawnionych. Dla przykładu przytoczę, że w W. Brytanii głosowało do Izby Gmin w r. 1955 — 76%, a w r. 1959 — 78.7%, we Francji w 1958 r. — około 78%, w Kanadzie w 1962 r. — 80%, w Niemczech w 1961 r. — 87.5%, w Polsce w r. 1922 — 67.7%, w r. 1930 — 74.8%, w r. 1935 — 45.9%. Dopiero w Polsce powojennej, podobnie jak w innych krajach bloku sowieckiego, podawana urzędowo ilość głosujących dochodzi do 100%, a nawet czasami przekracza tę liczbę. Ale takie to są wybory, na jedną listę, czyli bez możliwości wyboru.

Krótko mówiąc porównywanie wyborów na emigracji z wyborami w krajach, które żyją normalnie, nie daje pełnego obrazu wysiłku emigracji, a tylko go zaciemnia.

Zestawiać zatem można nasze wybory z innymi wyborami emigracyjnymi. Mieliśmy takie przed ośmiu laty do Rady Rzeczypospolitej w warunkach o wiele dogodniejszych, w okresie niewątpliwie większego zainteresowania sprawami polskimi. Głosowało wtedy wedle danych ujawnionych przez p. St. Mackiewicza „przeszło 3.000 osób”, a wedle „urzędowego” komunikatu oddano drogą korespondencyjną 2.445, a osobiście — 2.216 głosów.

Dopiero w świetle przytoczonych cyfr nabiera właściwej treści i wagi liczba trzynastu tysięcy głosujących w Roku Pańskim 1962, czyli po 22 latach pobytu poza krajem, na obczyźnie. Trzyście tysięcy w Wielkiej Brytanii interesuje się czynnie sprawą polską i dało temu wyraz przez udział w wyborach. To cyfra duża i krzepiąca, zwłaszcza że nie wyczerpuje obrazu. Można by do

TADEUSZ BIELECKI

PO WYBORACH: Czego się spodziewamy po Zjeździe Delegatów?

niej dodać tych, którzy interesowali się sprawą polską ale w sposób negatywny, w postaci zwalczania wyborów. Nie myślę oczywiście o zwolennikach reżimu i ich agentach, świadomych lub nieświadomych, ale o „zamkowcach” i opozycji, która — zasiadając w Radzie Jedności — wolała wybory zbojkotować, niż narazić się na próbę konfrontacji w terenie. Niestety, niewiele by to uzupełnienie dało, gdyż wszystko tym grupom można zarzucić — z wyjątkiem masowego charakteru ich organizacji. Z doświadczenia wiem, że zawsze woleli dodawać ilość partii wchodzących w skład opozycji, niż obliczać zwolenników poszczególnych grup. Tak czy inaczej nie trzeba twierdzić, że tych grup nie ma i dodatek ów trzeba uwzględnić.

A wreszcie cała reszta tych, którzy nie głosowali. Czy należy ich w całości opisać na rachunek strat? Stanowczo nie: wielu jeszcze z nich zainteresuje się sprawą polską później, a w pewnych warunkach może się stać szermierzami wspólnej sprawy. Kto się składa na tę pokąźną resztę? Duży procent to ludzie, którzy wsiąkli w życie kraju osiedlenia i odskoczyli od spraw polskich, pochłonięci urzędowaniem się w obcym kraju. Ci częściowo mogą wrócić, o ile zobaczą, że walka o Polskę jest walką realną i ma widoki powodzenia.

Inni zaś ulegli wpływom nie ideologii komunistycznej, tylko uśypiającej propagandy, że nie warto zajmować się sprawami polskimi, że wystarczy zajmować się sobą, jeździć do kraju, a politykę zostawić reżimowi, temu najlepszemu z najlepszych systemów, na

tym najlepszym ze światów, gdyż i tak przez sto lat co najmniej nic się nie zmieni.

I jedni i drudzy w imię złe pojętej ostrożności woleli się nie „narażać” bądź gospodarzom bądź reżimowi i zostali w domu. I jedni i drudzy są częściowo przynajmniej do odzyskania. Wybory były dla nich pewnym wstrząsem, który jeszcze ich nie przekonał, ale na pewno zastanowił. W ten sposób wybory jednych utwierdziły w polskości, a u drugich zahamowały proces odchodzenia od polskości, wszystkich zaś wprowadziły na drogę myślenia o Polsce i jej przyszłości.

Wydobyły zaś u tych, którzy się nimi przejęli i zajęli, takie złoże przywiązania do Ojczyzny, bezinteresownej służby i oddania sprawie oraz troski o losy narodu, że stanowić to będzie duży kapitał moralno-polityczny w dalszej walce o nasze prawo do samodzielności narodowo-państwowej. Ten czystej próby idealizm, praktyczny idealizm, był dla przeciwników wyborów czymś tak niezrozumiałym i niespodziewanym, że próbowali rzucać fałszywe oskarżenia, iż na akcję wyborczą dali pieniądze Amerykanie. Biedacy, nigdy w życiu nie bezinteresownie nie zrobili, więc nie mogli pojąć, że inni dają swój czas i zapał dla sprawy.

Wreszcie wyborcy nie unikali głosowania na ludzi o określonych przekonaniach ideowo-politycznych. Chętnie oddawali głosy na przywódców politycznych o wyraźnym obliczu i przynależności partyjnej. Chowanie się pod skrzydła „partii bezpartyjnych” nie zawsze pomagało.

Również nie decydowała hierarchia wojskowa. Przechodziły nie raz niższe szarże, odpadały — wyższe. Znak to niewątpliwie przemian, jakim ulega nie tylko kraj ale i emigracja. W moim kensingtońskim obwodzie przepadli pułkownik, majorzy, rotmistrze, porucznicy, a wyszedł podpisany, chociaż jest tylko zwykłym, a nie małym kapralem.

Natomiast wybrani zostali delegatami dwaj generałowie: jeden świetny dowódca artylerii w 2-gim Korpusie, ale zarazem były premier i przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, a drugi b. dowódca Wojska polskiego na Środkowym Wschodzie, ale zarazem prezes Rady Instytutu Wschodniego „Reduta”. Wyborca cenil zasługi bojowe, ale wymagał jeszcze czegoś innego, niż wysokich stopni wojskowych. Nasz przykład potwierdza zresztą fakt, że w świecie powojennym łatwiej o rządy generałów, niż pułkowników.

Nie ukrywajmy — emigracja wojskowa przekształciła się w polityczną. Głosujący rozumieli, że wybory są aktem politycznym i że nie trzeba uciekać od polityki i od ludzi z polityką obeznanymi.

Czy znaczy to, że święciło triumfy „partyjniactwo”? Nie podobnego. Wyborca popierał działaczy stronnictw z prawdziwego zdarzenia — nie zachwycał się mnogością partii; cenil treść ideowo-polityczną — unikał sloganów i ciasnoty partyjnej. Wiadomo, że rak partyjniactwa równie dobrze może zżerać stare partie jak i nowe ugrupowania polityczne.

Głosowanie ujawniło zdrową ewolucję w kierunku całkowania a nie rozpraszania emigracji, szuka-

nia idei a nie tkwienia w apolitycznej bierności.

Przeprowadzenie wyborów było zatem potrzebne i dało wyniki pozytywne. Chodzi teraz o to, aby zdobytego kapitału nie roztrwonić. Wybory nie mogą być zamknięciem naszej akcji, ale krokiem naprzód w walce o prawa naszego narodu. Następnym aktem przewidzianym już z góry będzie Zjazd delegatów w początkach października.

Jakimi sprawami ma się zjazd zająć? Oczywiście trzeba będzie wybrać prezydium, obsadzić komisję, rozdzielić referaty, przeprowadzić dyskusję i uchwalić rezolucje. Czyli ustalić nie tylko kto, ale co będzie na zjeździe robić. Muszę wyznać, że większą wagę przywiązuję do treści zjazdu, a niżeli do jego form, a więc nade wszystko co a nie tylko kto.

Trzy zespoły zagadnień wybija ją się na czoło. Po pierwsze określenie miejsca Polski w świecie i dróg, które prowadzą do wydobycia się z obecnej podległości. Nie wątpię, że odzyskamy swobodę ruchów w świecie. Żyjemy bowiem w erze zmięczenia imperiów: jedne już się rozpadły bądź przekształcają w dobrowolne związki suwerennych narodów, drugie już się rysują i słabną, po czym zaczęta pękać. Nie będzie to droga ani łatwa ani szybka, ale na pewno do celu dojdziemy. W naszym myśleniu i działaniu trzeba to, co dziś nieuchwytnie, uczynić jutro dotykającym.

Po drugie, trzeba zająć stanowisko wobec rzeczywistości rzeczywistej w kraju i oddzielić to, co buduje trwale naród od tego, co obcy nam ustrój sowiecki niszczy lub hamuje.

Po trzecie wreszcie trzeba ustalić zadania emigracji w dziedzinie politycznej, kulturalnej, oświatowej i życia społecznego.

W myśl ustalonych przez zjazd wskazań trzeba działać po zjeździe. Nic bowiem samo się nie zrobi. Żeby odzyskać niepodległość trzeba o nią walczyć sposobami w danych warunkach skutecznie.

W związku z tym będzie rzeczą wielce pomocną utrzymanie węzłów zadzierzgniętych w czasie wyborów z terenem. W tym celu należałoby — moim zdaniem — wybrać w odpowiedniej proporcji członków Rady Jedności Narodowej ze wszystkich większych ośrodków, a nie tylko z Londynu. Nadto warto uruchomić w terenie luźne konferencje, rodzaj sejmików relacyjnych dla łączności z ośrodkami pozalondyńskimi.

Wreszcie problem jednoci na emigracji. Dążenie do jednoci jest naturalne i zdrowe. Inna rzecz, jak ją osiągnąć w danych warunkach przy zastarzanych urazach i uporach. Uchwalanie rezolucji domagających się jednoci nie zastępuje sprawy. Poza tym trzeba pamiętać, że sama mechanicznie osiągnięta jednoci nas nie zbawi. Jednoci jest środkiem do celu, a nie celem samym w sobie. Istotną rzeczą jest, w imię czego jednoci działa, a nie samo hasło jednoci. Wybory były procesem jednoczącym, który narasta organicznie od dołu dokoła określonego programu. Trzeba zatem puste formy, wypełnić treścią ideowo-polityczną. Inaczej, jak w teatrze, sztuka bez treści przy najlepszej nawet obsadzie padnie lub zostanie zapomniana.

SOVIETICA

NADUŻYCIA I WYROKI ŚMIERCI NA PRZESTĘPCÓW

NADUŻYCIA I WYROKI ŚMIERCI NA PRZESTĘPCÓW

Prasa sowiecka jest wciąż pełna informacji o nadużyciach, drażniących wyrokach na przestępców i wezwaniach do społecznej walki z nimi, co wszystko świadczy o daleko posuniętym rozluźnieniu dyscypliny. Najgłośniejszym ostatnio skandalem, któremu nadano duży rozgłos był proces w stolicy Kirgizji, Frunze, zakończony 9 wyrokami śmierci i 8-piętnastoletniego więzienia. Kilku spośród skazanych na śmierć to Żydzi, co dało okazję sowieckim władzom do pośredniego uderzenia w popularną zawsze wśród mas Rosji nutę antysemityzmu, oficjalnie niby zwalczanego.

Przewód sądowy, który trwał cztery miesiące, pozwolił na odsłonięcie skandalicznych kulis sowieckiej gospodarki. Okazało się, że oskarżeni posiadali od lat całą, nieoficjalną gałąź produkcji i sprzedaży, której nie ujawniali w rachunkach. Siegała ona od „lewego” zakupu surowca poprzez taką samą przeróbkę w fabrykach aż do „lewej” sprzedaży w sklepach. Cała ta „prywatna” impreza w ramach państwowej gospodarki sowieckiej przyniosła śmiałym „przedsiębiorcom” miliony rubli, za które kupowali obce waluty i złoto. Władze skonfiskowały u oskarżonych wyżej czterech milionów rubli gotówki, 50 funtów złota, 66 funtów srebra oraz za kilka milionów obcych walut i innych towarów.

Procesy tego rodzaju, na które sprawa się możliwie dużo publiczności, pozwalają kierować ogólne niezadowolenie z sytuacji gospodarczej przeciwko przestępcom. Niemniej, fakty jak niedawna podwyżka cen żywności wywołują nowe fermenty, na które Kreml czuje się zmuszony reagować groźbami terroru. Chruszczow w uzasadnieniu tej wyżłoki cen oświadczył w jednej z mów

czerwcowych, że zostało to podyktowane postulatami obronności państwa sowieckiego i „jedynie wróg mógł się spodziewać, że postąpimy inaczej”.

Ze słów tych wynika, że krytycy zwykli cen żywności winni być uznani za wrogów państwa i sabotażystów. Zaostrenie terroru w ostatnich czasach na terenie Sowietów pozwala domyślać się, że odbudowa policyjnego aparatu terroru, naruszonego po egzekucji Berii, została już daleko posunięta.

PO GOLIKOWIE — EFINOW NOWYM POLITRUKIEM ARMII

Pogłoski, przenikające z Rosji na Zachód głównie przez Warszawę i Belgrad, komentują niedawną dymisję marszałka Golikowa ze stanowiska głównego polityka sił zbrojnych, jako związaną ze złym ujęciem przez niego „destalinizacji”. Jest to delikatna operacja propagandowa, w której nie należy posuwać się za daleko i trzymać ją ściśle w ramach krytyki „kultu jednostki”. Za daleko posunięta staje się ona według partyjnego żargonu „fałszywą i nie-marksistowską”, czyli jasno mówiąc... podważającą fundamenty ustroju sowieckiego i godzącą w dzisiejszego następcę Stalina, a kiedyś jego gorliwego podwładnego — Chruszczowa.

Taką „niemarksistowską” destalinizację, wraz z rzekomym brakiem partyjnego zapału i zaufania do politruków, wytknął siłom zbrojnym marszał. Malinowski, którego złe stosunki z Golikowem były podobno znane. Na ostatnich zebraniach politruków armijnych pojawił się już gen. płk Efinow, jako ich nowy szef, mający przeprowadzić wskazane przez Kreml reformy. Nastroje w wojsku nie zostały podobno opanowane

od czasu masowej redukcji stanu sił zbrojnych przed dwoma laty o 1.8 miliona ludzi. Było w tym dziesiątki tysięcy oficerów, z których wielu stanowi w życiu cywilnym element niezadowolony i zakazujący swoimi nastrojami oficerów służby czynnej. Wzmocniona aktywność politruków ma tym fermentem zapobiegać.

MALINOWSKI NACZ. DOWÓDCĄ PAKTU WARSZAWSKIEGO?

Inne pogłoski do zanotowania dotyczą zmian osobowych na najwyższych stanowiskach wojskowych w Sowietach. Mówi się, że obecny minister obrony marsz. Malinowski ma zostać naczelnym dowódcą wojsk Paktu warszawskiego na miejsce gen. płk. Jakubowskiego. Ministerstwo obrony objąć ma rzekomo marsz. Greczko. Przejście Malinowskiego na dowodzenie siłami zbrojnymi Paktu Warszawskiego mogło by się tłumaczyć potrzebą wzmocnienia autorytetu tej formacji w przededniu zapowiadanego na najbliższe miesiące, lub nawet tygodnie, kryzysu berlińskiego. (s.)

WZROST CEN I OBNIŻKA ZAROBKÓW W POLSCE

Jak wynika z informacji podanych przez warszawski „Biuletyn Statystyczny”, sytuacja ekonomiczna przeciętnej rodziny w Polsce pogorszyła się w I kwartale b.r. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Przeciętna płaca miesięczna brutto za rok 1961 równała się sumie 1667 złotych, natomiast w lutym 1962 roku spadła do sumy 1593 zł.

Tę tendencję niskową zarobków pogarsza fakt równoległe obserwowanego wzrostu cen. Wzrost ten w marcu b.r. w porównaniu z marcem 1961 r. wyniósł 5 procent, w tym zwiększa cen na żywność doszło do 10 procent. (FEC)

WATYKAN A ZJEDNOCZENIE EUROPY

(Dokończenie ze str. 1)

Wynika z tego jak gdyby kardynał Cicognani obawiał się, że budowa ta pozostanie tylko w rękach członków rządów, dyplomatów, ekonomistów, względnie przedstawicieli wielkich koncernów gospodarczych i że będzie zapomniany interes człowieka oraz rodziny, a także „organizacji zawodowych jak i innych związków gospodarczych, czy kulturalnych, których sferę inicjatyw i działalności należy uznanować”. Dalej wywodził on, że „ekonomiści winni przede wszystkim zapewnić pracownikom, iż w Unii Europejskiej będzie zagwarantowana ich praca oraz sprawiedliwa zapłata, wystarczające zapomogi społeczne, mieszkania odpowiednie oraz warunki życia pozwalające wszystkim im ponosić odpowiedzialność jako głowom rodzin”. Tylko w ten sposób „stopniowa realizacja” Unii Europejskiej umożliwi „wyjście z odosobnienia i porzucenie ciasnych nacjonalizmów”. Powstanie wtedy prawdziwa „wspólnota ponadnarodowa”.

Następnego dnia w artykule, omawiającym list kardynała sekretarza stanu współpracownika „L'Osservatore” prof. Alessandrini położył nacisk na sprawę „wolności człowieka” z powołaniem się na encyklikę Jana XXIII „Mater et Magistra” i twierdził, że motywem nacelnym tej encykliki jest „obrona człowieka, wychowanie go do życia w wolności i do właściwego stosowania tego daru, daleki obrona tej wolności przed wszelkimi zamachami z wewnątrz i z zewnątrz, a w końcu celem encykliki jest poszanowanie godności człowieka”. W życiu międzynarodowym — wywodził on dalej — prawdziwa wspólnota będzie tylko możliwa przy poszanowaniu indywidualności i prerogatyw każdego poszczególnego narodu, które mają swój udział w bu-

dowie świata zjednoczonego, lecz nie ujednoliconego. W tym związku bowiem zachowana być winna naturalna różnorodność. Związek europejski „nie powinien stężyć w schemacie”, który chciał by podporządkować sobie „jednostki i narody”.

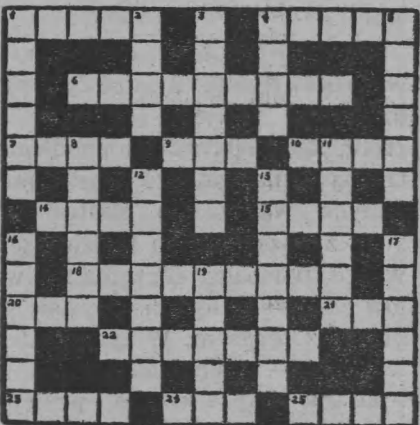
Podkreślając jeszcze raz znaczenie listu kardynała Cicognani'ego „L'Osservatore Romano” przypomniał, że Kościół będzie zachęcał do powstania takich związków. Katolików, którzy budując Unię Europejską będą spotykali się z ludźmi innych poglądów, list kardynała Cicognani'ego nawoływał by zachowali się wobec nich z życzliwością, poczuciem sprawiedliwości i współpracowali z nimi lojalnie, jak to stwierdziła już encyklika „Mater et Magistra”.

Głos Stolicy Apostolskiej jest bardzo ciekawy. Toczy się obecnie dyskusja w tonie „szóstki” między stanowiskiem generała De Gaulle'a, który chce tworzyć „Europę Państw”, związanych tylko przymierzem i daleko idącymi umowami gospodarczymi, a przedstawicielami głównie państw mniejszych, którzy domagają się scalenia pod względem politycznym Wspólnoty Europejskiej z ponadnarodowymi władzami centralnymi. Watykan zajmuje jak gdyby trzecie stanowisko. Powiada, że Europa tylko rządów jest nie wystarczająca i wskazuje na rolę poszczególnego człowieka oraz na zagadnienia społeczne, kulturalne, artystyczne, które muszą być odpowiednio uwzględnione.

Osobowość człowieka, jego wolność nie mogą być zgniecione przez gospodarcze wspólnoty interesów połączonych krajów. Jednocześnie poszanowana być winna indywidualność i odrębność kulturalna narodów oraz ich tradycje. Pod tym względem wskazania listu kardynała sekretarza stanu zbliżają się do poglądu gen. de Gaulle'a.

List kard. Cicognani'ego przez poruszenie obszernej dziedziny spraw specjalnych i przez to, że skierowany jest do katolików, którzy odgrywają przeważającą rolę w krajach „szóstki” kontynentalnej będzie miał zapewne nie małe znaczenie dla dalszych rokowań dookoła budowy politycznej unii europejskiej. R. P.

KRZYŻÓWKA NR 472/62



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 4) żarłok; 6) obrzęd, rytuał; 7) i 10) powolny, rozlazły; 9) i 24) szafas; 14) przewód (wspak); 15) jednostka wojskowa (wspak); 18) paszcza z użębieniem?; 20) i 21) autor „Rzeczypospolitej”; 22) każdy człowiek ją sobie ceni; 23) i 25) kura z fryzurą?.

Pionowe: 1) mokra łąka; 2) albo biedak albo karmelita; 3) miasto, które raduje; 4) znany w świecie mody (wspak); 5) było ich wielu, jeden znany z pielgrzymki, inny z wielu żon; 8) ziemia porwana przez byka; 11) port Noego; 12) dajesz na tacę; 13) oddzielny (wspak); 16) we Lwowie jeden, w Krakowie trzy; 17) popłoch, który zaczyna kobieta?; 19) drewniane naczynie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 462/62

Poziome: 1) krzyk, 3) PPS, 5) Radość, 8) łopian, 10) moskit, 11) istny, 12) koncert Jankiela, 15) i 18) przebranie, 16) gdy (wspak), 20) toki, 21) zakon, 22) tegi (wspak), 25) Fantazy, 26) matolek, 27) Jan Kasprowski.

Pionowe: 1) Kałbuk, 2) zupy, 4) postój, 6) duka, 7) n. atnia, 9) Nitra, 10) młyn, 13) ciemie, 14) Idalia, 15) potrafi, 16) stygmaty (wspak), 17) głodomór, 19) Esterka, 23) kark, 24) staw.

NA łamach znanego dziennika szwajcarskiego: „Neue Zürcher Zeitung” (4.7.br.) ukazała się dłuższa korespondencja (pióra „vf.”) o Targach Poznańskich, na które wybrał się on z Zurichu do Warszawy samolotem marki „Iljuzin 14” Polskiej Linii Lotniczej LOT. Samolot ten w okresie Targów lądował specjalnie w Poznaniu. Wrażenia sprawodawcy szwajcarskiego podajemy poniżej w obszernym streszczeniu:

Kontrola celna na małym lotnisku w Poznaniu była poprawna przy czym celnicy głównie wypytywali się o zaświadczenia dewizowe. Dzięki pomocy tłumacza „spotkanie z biurokracją”, reprezentowaną przez państwowe biuro podróży „Orbis”, trwało zaledwie 20 minut. Załatwienie obowiązku rejestracyjnego w tymże biurze miało tę dobrą stronę, iż później nie miało się już kłopotu z tymi sprawami w hotelu. „Pokoje hotelowy nieczym nie różnił się od pierwszorzędnego pokoju w zachodnio-europejskim miasteczku. Wbrew kursującym plotkom działały prysznic, jak również lampki na stolikach nocnych. A radio pokojowe dawało informacje w języku niemieckim na temat Międzynarodowych Targów Poznańskich. Dwa obrotu gałką i na tym samym aparacie słyszy się — znowu w języku niemieckim — komentarz radia londyńskiego na temat wydarzeń z 17 czerwca, przeznaczony dla słuchaczy z Niemiec wschodnich (chodzi o znane rozruchy w Berlinie wschd. w 1953 r.).

Dwa znajdujące się naprzeciwko siebie hotele dla cudzoziemców ozdobione są flagami 59 państw, biorących udział w Targach. Na ulicach girlandy, chorągwie, kolorowe lańcuszki i różnobarwne plakaty polskich organizacji eksportowych — ożywiają miasto, które — dodając z niezrozumiałym przekąsem korespondent — w swej strukturze architektonicznej właściwie nie różni się od prowincjonalnego niemieckiego miasta przemysłowego. Liczne parki nadają miastu pogodny wygląd.

Po tym wstępie korespondent przechodzi do zagadnień wystawowych. Podkreślając, iż w Targach biorą udział przedstawiciele z 5 kontynentów, korespondent dodaje, iż obszar wyznaczony na Targi wynosi 100.000 metrów kwadratowych i że chociażby z tego tytułu Targi Poznańskie nie mają tego znaczenia co konkurencyjne Targi w Lipsku lub targi maszynowe w Brnie morawskim. Niemniej — razem z Budapesztem i Zagrzebiem — należą do wielkich targów Wschodu i są jednocześnie jednym z najważniejszych miejsc dla kontaktu Wschodu z Zachodem. „Nie tylko z uprzejmości dla gospodarzy i kreślają stałe goście z Zachodu, że targi polskie wyróżniają się zarówno sprawną organizacją jak i miłą atmosferą”.

Z uwagi na to, że targi odbywają się w państwie komunistycznym — czytamy dalej — trudno jest podkreślić różnicę między tymi targami a targami odbywającymi się w zachodnim świecie. W narodowych pawilonach poszczególnych

Wrażenia Szwajcara z Targów Poznańskich

państw wystawia się takie same produkty jak w wolnym świecie, przy czym największy nacisk położono na ma. jny. Czynią to przede wszystkim Anglia i Niemcy zachodnie. Większość państw zachodnio-europejskich — w orównaniu z rokiem ubiegłym — znacznie powiększyła powierzchnię wystawową. Niemcy zachodnie mają 11.000 m kwadratowych, Anglia 4.500, Włochy 4.000, Francja 1.800, Holandia blisko 1.000, Austria 2.200 m kwadr. Z uwagi na szybko postępujące uprzemysłowanie Polski występowanie zachodni pokazują głównie produkty inwestycyjne (maszyny). Natomiast dobra konsumpcyjne, nawet znanych marek światowych, pokazuje się jedynie w takiej ilości, aby wiadomo było, iż produkuje się je także.

Jeśli chodzi o polską stronę to unika się jakichkolwiek akcentów propagandowych i to zarówno na samym terenie wystawowym jak i w mieście. Hasła propagandowe na czerwonym tle widzi się jedynie u wejścia do fabryk. Jest może pikantnym szczegółem, iż pawilon, który w ubiegłym roku zajmowały komunistyczne Chiny w tym roku zajmuje Związek Sowiecki. „Poobno stawia się już dziś zakłady, kto przejmie tę halę w roku przyszłym” — czytamy dalej. Chiny biorą udział co dwa lata, w tym roku pauzują.

U wejścia do pawilonu Stanów Zjednoczonych znajduje się wielki portret prez. Kennedy'ego i tekst jego oświadczenia. „Główną atrakcją pawilonów amerykańskich są śliczne polskie dziewczyny, które objaśniają działanie automatycznych kuchen itp.”.

Stosunkowo mało Polaków zwiedza stoiska 20 polskich organizacji handlu zagranicznego. I tu także mamy przede wszystkim maszyny. Każdy zaś wie, że wystawione tu artykuły konsumpcyjne są przeznaczone na eksport. Dla użytku wewnętrznego natomiast odbywają się w Poznaniu dwa razy do roku — latem i jesienią — targi specjalne, na których wystawione są artykuły, które można nabyć w Polsce.

Eksport znajduje się w rękach upaństwowionych organizacji dla handlu zagranicznego. Tak np. „Metallexport” to organizacja dla produktów metalowych, „Polimex” dla maszyn, „Motoimport” dla pojazdów, „Hortex” dla produktów rolniczych — zajmują się wszystkimi problemami związanymi z importem i eksportem artykułów należących do ich działu. Są one jednocześnie kontrahentami dla kupców z Zachodu. Szczególne miejsce w polskim eksporcie zajmuje „Cekop”. Jest to organizacja eksportowa dla kompletnych urządzeń fabrycznych, jak np. rafinerii cukrowych, papierni. Ponieważ gospodarka polska jak i Targi Poznańskie interesują się ogromnie kra-

jami niedorozwiniętymi, przeto tenże właśnie „Cekop” stał się bardzo ważnym organem eksportowym. „Cekop” uzupełnia „PolSERVICE”, składający się z inżynierów, biur konstrukcyjnych i doradczych, służących wszelką pomocą w instalowaniu nowozakupionych urządzeń fabrycznych w krajach gospodarczo niedorozwiniętych.

Szwajcarii reprezentowało 27 wystawców z czego aż 14 reprezentowało szwajcarski przemysł zegarkowy. Przemysł ten jednakże napotyka na dużą konkurencję sowiecką i niemiecko-wschodnią.

Nie ma wątpliwości, iż organizacja handlowa w krajach komunistycznych nie działa najsprawniej i dlatego targi międzynarodowe znakomicie ją uzupełniają. Stają się one bardzo ważnym rynkiem, w którym stykają się dwa odrębne systemy gospodarcze. I dlatego wystawcy na Targach Poznańskich korzystają z tej okazji, jaką dają im Targi przez możliwość nawiązania kontaktów z wschodnim klientem. A polski inżynier i technik może przekonać się, co nowego świat cały może w jego specjalności zaprezentować. Jeśli zauważy jakąś nową maszynę może zaproponować swojej fabryce by ją zakupiła. „W ten sposób Poznań stał się ośrodkiem kontaktowym gospodarki Zachodu i Wschodu, gdzie na zasadzie ściśle technicznej nawiązane mogą być łączności, których nie przewiduje wschodni handel zagraniczny bazowany na systemie instytucjonalnym” (biurokracja państwowa). Jest to niewątpliwie słuszną uwagą korespondenta szwajcarskiego pisma.

Obrotu między Szwajcarią i Polską sięgają kwoty 60 milionów franków szwajcarskich, przy czym Polska dostarcza głównie produktów rolniczych. Szwajcarii zakupuje również w Polsce konie dla swej armii. Polska prowadzi 40 procent swego handlu z granicznego z krajami niekomunistycznymi z czego 1,5 procent przypada na Szwajcarię. Spośród państw komunistycznych we wschodniej Europie jedynie reżym komunistyczny w Polsce nie uregulował ze Szwajcarią sprawy odszkodowań za upaństwowienie własności szwajcarskiej. Sprawa ta jest wciąż jeszcze otwarta.

Jak czytamy dalej normalne zarobki z biedą wystarczają na utrzymanie i mieszkanie, trudno zaś mówić o kupnie jakichś dodatkowych artykułów. Mimo to można stwierdzić, iż ludzie chodzą porządnie ubrani, od czasu do czasu widzi się motocykl a nawet samochód. Natomiast Bank Narodowy z dumą notuje poważne zwiększenie się wkładów oszczędnościowych. Lecz rozwiązanie tej zagadki polega na tym, iż bardzo szeroko rozpowszechniona jest „instytucja ubocznych zarobków”. Często na podstawie t.zw. „prac zleconych”.

„REWELACJE” POLITRUKA

(Dokończenie ze str. 1)

skiej. A do tego Moskwa nie chciała za żadną cenę dopuścić.

Ale — zdaniem proroka z Lens — Summer Welles się mylił. A może dopiero teraz ujawnił we Wrocławiu niejaki „magister” Jan Boruch. On dopiero „wyjaśnił i tę tajemnicę” we wrocławskim piśmie. „Narodowiec” podaje to do wiadomości wszem wobec i każdemu z osobna. W ten sposób dzięki zespolonym wysiłkom proroka z Lens i „magistra” z Wrocławia świat się nareszcie dowie całej „prawdy”: gen. Sikorskiego zamordowali sami Polacy.

Stwierdza to kategorycznie „magister” Boruch, potwierdza „Narodowiec”. Bo „magister” wszystko wie. Był on bowiem jak twierdzi „Narodowiec” — „zaufanym kurierem gen. Sikorskiego”. Tak zaufanym i tak zakamuflowanym, że dopiero teraz może się nareszcie ujawnić. Wprawdzie „miał on pojechać z Sikorskim na Bliski Wschód”, ale nie pojechał; wprawdzie — i to jest rzeczywista prawda — był on jakimś urzędnikiem cywilnym w Kairze i w Gibraltarze nogi w tym czasie nie postawił, ale to nic nie szkodzi. On „wszystko wie”. A „wie” dopiero teraz, gdy w wojsku reżimowym dochrapał się

stopnia majora i jest wojskowym politrukiem. Bo taki jest właśnie oficjalny przydział „magistra” Jana Borucha. Czego naturalnie „Narodowiec” dyskretnie nie podaje.

Olóż politruk Boruch „wie” także — a teraz „wie” także i „Narodowiec” — dlaczego Polacy zamordowali gen. Sikorskiego: „To była zbrodnia z premedytacją — nie chciało, by generał porozumiał się z Rosją”.

Domyslny czytelnik dośpiewa reszty: gdyby gen. Sikorski żył, byłby dzisiaj w Warszawie. Teraz już wszystko jest jasne: reżim komunistyczny przywłaszcza sobie gen. Sikorskiego, podobnie jak przywłaszczał już tytuły niezżytych ludzi. Jest to znana komunistyczna metoda, reżimowi nie dziwnym się wcale.

Nie dziwnym się także „Narodowcowi”. Zaciekrzewione bowiem pieśniactwo prowadzi zazwyczaj na polityczne manowce.

Polityczne manowce pozwalają na wszystko, nawet na postugiwanie się dla swych celów „rewelacjami” politruków. A ten proceder prowadzi już prostą drogą do politycznego obłędu.

Bo obłędem jest twierdzenie, że gen. Sikorski mógłby „porozumieć się z

Rosją”. To saleńcze twierdzenie oznacza przecież insynuację, że mógłby pójść w ślady Bieruta i Gomulki, że stać go było na spiskowanie ze Stalinem przeciwko polskiemu narodowi. Żadne inne bowiem „porozumienie się z Rosją” nie było już wtedy możliwe.

Czy więc to z kolei chce wzmówić w swych czytelników „Narodowiec”? Bo tylko do takiej konkluzji prowadzi „rewelacja” politruka Borucha. Do żadnej innej.

Stanisław Paczyński

WIELKA BRYTANIA

SHEFIELD

ZYWY DZIENNIK „ORLA BIAŁEGO”

Staraniem Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich odbył się w sali Domu Kombatanta żywy dziennik „Orla Białego”. Referat na temat „Nowe pokolenie historyczne” wygłosił red. Tadeusz Podgórski, podkreślając, że pokolenia historyczne formują się nie w przygodnej przeciwstawności młodych i starych, lecz na podłożu wielkich problemów historycznych, które wiążą wspólnymi dążeniami zespół kilku, a czasem nawet kilkunastu roczników.

Żywa dyskusja wokół zagadnień szczególnych, jak n.p. postawa negacji młodszego pokolenia emigracji czy przekrój postawy moralnej młodzieży w kraju ciągnęła się prawie dwie godziny.

Wieczorowi dyskusyjnemu przewodniczył p. Stanisław Dudnik.

Wybór artykułów w sklepach jest nieco większy niż w innych krajach wschodnio-europejskich. Szczególnie droga jest odzież, a zwłaszcza artykuły wełniane i obuwie. Bez trudu można kupić chleb, mięso, masło i niektóre konserwy, natomiast bardzo drogie są owoce i warzywa. Gdy Rosja Sowiecka podwyższyła o siebie ce.y za mięso i masło, w Polsce wykupywano panicznie w sklepach, co w sensie technicznym poważnie obciążało system zaopatrzeniowy. Lecz dzięki temu, że istnieje nieskołektwizowane rolnictwo, władze miały do dyspozycji dostateczne zapasy, by nie dopuścić do podwyżki cen.

„Jesteśmy najbardziej wolnym krajem wśród demokracji ludowych — jest to opinia, którą głosi się i która panuje tu powszechnie. I dlatego nie brak krytycznych uwag, wprawdzie rzadko skierowanych przeciwko reżimowi (z uwagi na duże ryzyko — rzecz oczywista, w red.) a raczej przeciwko trudnym warunkom życia. Dzięki chęci nawiązywania kontaktów ze strony Polaków, cudzoziemiec może stale zauważać istnienie swobody mówienia w sensie szerokiego i swobodnego wypowiadania swych myśli. Bez obawy wypowiada się najrozmaitsze poglądy.

Każdy Polak używa tej względnej wolności, będąc jednocześnie świadom jej granic, świadom by ta delikatna i w ukryciu kwitnąca roślina nie została narazona na żadne niebezpieczeństwo.

Cudzoziemcowi rzadko kiedy i nie się stwierdza, gdzie znajduje się granica wolności słowa. Korespondent szwajcarski powołuje się na pewnego rozmówcę, który na pytanie skąd pochodzi odpowiedział: „Z ziem wschodnich, które znajdują się pod okupacją sowiecką... chciałem powiedzieć z ziem, które obecnie należą do Rosji”. Korespondent dodaje: i taką oto odpowiedź otrzymuje się w Poznaniu! Rozmówca przyznał, iż popełnił lapsus linguae i wolałby być tego nie powiedział.

„W drodze powrotnej z Oświęcimia — czytamy na końcu reportażu. Nasza grupa dziennikarska zatrzymała się w jakimś barze. Znajdował się tam pewien młody człowiek, któremu wódka rozluźniła widocznie język i który w słabej niemieckiej usiłował nam coś powiedzieć. Dla naszego przewodnika nie było to przyjemna sytuacja. Padły słowa: „Ojciec... Syberia...“ i zrozumieliśmy, że odstania nam się tu tragiczny los jakiegoś pojedynczego człowieka. Było to jakby światło z niezapomnianej jeszcze przeszłości tego narodu, tak dotkniętego przez historię. Czy uda się naprawdę zagoić te rany, jak to się zakłada — upraszając — w oficjalnej polityce?”

Jak już wspominaliśmy na wstępie artykułu ten podaliśmy w obszernym, czasami w dosłownym brzmieniu. Może nie wszystkie spostrzeżenia dziennikarza z szwajcarskiego są trafne, należyce uzasadnione, niemniej spokojnym swoim tonem i rzetelnością budzą zaufanie. Bo że Targi Poznańskie są nie tylko dla samego Poznania, ale dla Polski całego oknem na świat, oknem wychodzącym w kierunku zachodnim — nie ulega wątpliwości.

(p.h.)

LIST DO REDAKCJI

PROSZE

O BLIŻSZE INFORMACJE...

Szanowny Panie Redaktorze, W poczynnym piśmie Pańskim z 19 lipca z najwyższym zainteresowaniem przeczytałem rubrykę „Polskie życie kulturalne”. Roi się ona o informacje. Nie są one wszakże kompletnie. Bo na przykład: sprawozdawca mówi, że po wykładzie habilitacyjnym dr Wiesława Strzałkowskiego o Kartezjuszu rozentuzjuszowana publiczność wręczyła wykładowcy wiązanek świeżych kwiatów. Otóż czytelnik radby wiedzieć: jakich mianowicie kwiatów: polnych, czy ogrodowych, róż czy gwoździów, jakiego koloru?

Sprawozdawca wspomina, że dr Strzałkowski „stał się następcą” śp. prof. Ałama Żółtowskiego. Stał się? W jaki sposób? Niechże Orzeł Biały odświeży szczegółowiej i zrozumiale tajemnicę tego „stania się”.

A dalej: jakie są tematy wykładów na PUNO prof. B. Jasinowskiego mieszkającego w Santiago de Chile? Wiadomość ta jest konieczna, ponieważ w gronie moich znajomych są kandydaci na te wykłady.

Będę Panu niezmiernie zobowiązany za wyczerpującą odpowiedź i ogłoszenie tego listu na łamach Orła Białego.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku

Seweryn Chrobak

London, 27, Finchley Rd.

POLSCY
TATERNICY W AFGANISTANIE

Według wiadomości radia warszawskiego 16 taterników członków Polskiego Klubu Wysokogórskiego, wyjechało do Afganistanu, gdzie przez najbliższe 3 miesiące szturmować będą niezdojone jeszcze szczyty wysokości powyżej 6.000 m. W skład ekspedycji wchodzi dwie grupy: krakowska i poznańska; każda z nich będzie prowadziła szereg badań naukowych z zakresu biologii, terenoznawstwa i pokrywy śniegu.

Ponadto dwie osmioosobowe ekipy wyjadą w początkach sierpnia do Włoch i do Francji. Pierwsza operować będzie we włoskich Dolomitach, druga zaś w rejonie Chamonix.

W pierwszych dniach lipca b.r. Polski Klub Wysokogórski poniósł dotkliwą stratę. Zginął w Tatrach w czasie samotnej wspinaczki na ścianie Kościelca, Jan Długosz, najwybitniejszy przedstawiciel młodszej generacji taterników, zdobywca wielu trudnych przejść alpejskich (m.in. udział w pionierskim przejściu Filara Freney w masywie Mont Blanc).

(FEC)

POLSKIE FILMY WYRÓŻNIONE

Andrzej Wajda otrzymał w dniu 11 lipca b.r. z rąk ambasadora amerykańskiego Johna Cabota „Srebrny Laur”, nagrodę ufundowaną przez amerykańskiego producenta Davida O. Selznicka. Jury tej nagrody przyznało mu ją za film „Popiół i diament”. W tym roku w jury zasiadali m.in. dr Ralph Bunche, pełniący obecnie funkcję zastępcy sekretarza generalnego ONZ, Eric Johnson, prezes stowarzyszenia amerykańskich producentów filmowych i Eleonora Roosevelt.

Dzień wcześniej zakończył się XIV międzynarodowy festiwal filmów dziecięcych w Wenecji. W dziedzinie filmów rozrywkowych dla dzieci od lat 7 pierwszą nagrodę zdobył polski film „Historia złoty cizemki”. Z zakresu filmów dla młodzieży powyżej 14 lat nagrodę „Lwa św. Marka” zdobył polski film „Kolorowe pończochy”.

Filmowcy z ZSRR, którzy bawili w tym czasie z wizytą w Polsce, wyrażali się z wielkim uznaniem o osiągnięciach polskich w dziedzinie filmów dokumentalnych, które ich zdaniem „represztują najwyższy poziom światowej kinematografii”.

(FEC)

WALKA Z NIKOTYNĄ

Radio warszawskie komunikuje, że w dniu 17 lipca b.r. powołana została do życia komisja organizacyjna komitetu do walki z paleniem papierosów. W ubiegłym roku w Polsce wypalono 49 miliardów papierosów; w bieżącym roku ilość ta według przewidywań wzrośnie „do zastraszającej liczby 52 miliardów papierosów”.

(FEC)

ILE WIEKÓW LICZY SOBIE ŁÓDŹ?

„Trybuna Ludu” informuje, że na peryferiach Łodzi w rejonie ogródków działkowych im. Reymonta, ustawiono głaz pamiątkowy z napisem „1332 Stara Łódź, 1962 Wieś Łódź”. Pierwszy znany dokument historyczny dotyczący starej Łodzi pochodzi z roku 1332: Władysław książę łęczycki przekazał w tym roku swoje księżęce przywileje w Łodzi i Widzewie biskupowi wrocławskiemu. Miejskie prawa na zasadzie praw magdeburckich nadał Łodzi w r. 1423 Władysław Jagiełło. Łódź ma więc już co najmniej 630 lat, ale wiele źródeł archeologicznych przemawia za tym, że historia Łodzi sięga daleko wcześniej niż wspomina o niej odnaleziony najstarszy dokument prawnohistoryczny.

(FEC)

NAUKOWCY POLSCY W SZKOCJI

W tegorocznych promocjach na uniwersytecie edynburskim spora grupa Polaków uzyskała dyplomy i doktoraty. Doktorat na Wydziale Przyrodniczym — Faculty of Science — uzyskała p. Barbara Grzybowska; na Wydziale Teologicznym — Faculty of Divinity — p. W. J. Klempa uzyskał tytuł Master of Arts („with honours” magna cum laude); na wydziale nauk ekonomicznych uzyskał „ordinary degree” p. A. F. Krasowski i S. D. E. Pruszyński; dyplom z lingwistyki stosowanej uzyskał p. S. P. Kaczmarek, a tytuł lekarza stomatologii

Istnieje bardzo przykra odmiana krewnych dalszych i starszych, którzy zawsze i wszystko wiedzą lepiej — a przynajmniej dokładniej. O motylach i architekturze hiszpańskiej i o tym co pan X powiedział panu Y czterdzieści lat temu na stacji w Mozyrzcu. Bez podgatunku ludzkiego tego rodzaju nie istniałaby specjalna kategoria historyków, czy pod-historyków którzy zawsze wietrzą coś przeciwnego ogólnie utartym poglądom: a to że Szekspira napisał Bacon, a to że Napoleona Buonaparte na wyspie św. Heleny otrul arsenikiem Sir Hudson Lowe — a to że Josip Broz, onże „Feldmarszałek Tito”, jest w gruncie rzeczy, kobietą. Co najgorsze irytujący niekonformiści historycy mają często rację. Tylko, że im ją rzadko kiedy przyznają historycy oficjalni. A poza tym ileż to zagadek pozostanie zagadkami. Kim był, czy była, „Żelazna Mask” albo „Chevalier d'Eon”? Niby wiadomo, ale nie bardzo.

A od paru tygodni do szeregu mgławicowych postaci tego rodzaju doszłusował najbardziej niespodziewany kandydat do tajemnicy historycznej a mianowicie feldmarszałek von Mackensen.

* * *

Osoba znana pod tym nazwiskiem zmarła, wedle urzędowego komunikatu niemieckiego OKH dn. 8 marca 1945 w wieku lat 97-miu. Nie było najmniejszej wątpliwości, iż zmarły BYŁ feldmarszałkiem tegoż nazwiska a nominacji jeszcze Wilhelma II-go. Podczas pierwszej wojny światowej był jednym z bardziej uzdolnionych i szczęśliwych dowódców niemieckich, pogromcą Rumunii w r. 1916-ym. Po wojnie jego wyszuszona sylwetka w idiotycznym worku futrzanym na głowie przyzdobionym trupa olbrzymich rozmiarów znaczyła wszelkie militarne i paramilitarne fety odwetowe. Stroik był o tyle uzasadniony iż von Mackensen był, lub miał być raczej, za młodych lat oficerem pułku „Huzarów Śmierci” stacjonowanego we Wrzeszczu pod Gdańskiem. Filacja niecodziennej odznaki pułkowej sięgała ponuro romantycznej epoki kiedy Scharnhorst i Gneisenau przygotowywali odwet za Jenę. Wszystko to było *echt Preussisch*. Po dojściu Schickelgrubera do władzy von Mackensen stał się nieuchronnie świątkiem małego ogrójca zwanego Trzecią Rzeszą.

Są to rzeczy na ogół znane. Ale teraz wyszło na jaw iż zachodzą poważne wątpliwości czy von Mackensen był von Mackensenem. Wywłócił tę sprawę na światło dzienne krymolog londyński Edgar Lustgarten („The Sunday Express” z 24 czerwca). Zastanowił go przypadkowo zauważony fakt iż w biografii von Mackensena prawie nie wspomina się o jego młodych la-

NAUKOŁO SWIATA

ŁŹE — MACKENSEN I INNE SPRAWY ORDEROWE

tach. W armii pruskiej zaś, pojawił się jak Pallas Atene, uzbrojony i doświadczony w arkanach rzemiosła, około r. 1903-go. Jest to tym dziwniejsze iż rodzina von Mackensen jest znana w Niemczech Północnych. Jeden z jej członków, oficer niemieckiego Sztabu Generalnego zmarł we Wrocławiu w r. 1904-tym, na raka. Akt zgonu podpisał niejaki dr von Pohl. Znowż zdawałoby się, wszystko w porządku. Ale nie zupełnie. Oto bowiem dn. 25-go marca 1903-go roku, w Paryżu, popełnił samobójstwo major armii brytyjskiej Sir Hector MacDonald.

* * *

Na pierwszy rzut oka był on bohaterem godnym jeszcze jednego eposu Rudyarda Kiplinga. Syn ubogiego chłopca z Rosshire na północy Szkocji wstąpił do pułku Gordon Highlanders jako 18-to letni chłopak i odtąd życie jego stało się pasmem tryumfów. W chwili śmierci liczył lat 51. Posiadał bardzo wysokie odznaczenia KCB i DSO brał udział we wszystkich pomniejszych i tryumfalnych kampaniach w Afganistanie, Afryce Południowej i Sudanie. Był generał-adiutantem królowej Wiktorii i dowódcą sił zbrojnych na Cejlonie. Poza tym, jak twierdzi Lustgarten, był entuzjastycznym członkiem hominternu i niemieckim szpiegiem, i wcale nie popełnił samobójstwa.

* * *

Służba w hotelu rzeczywiście znalazła trupa mężczyzny w sile wieku z przestreloną skronią. W pokoju tym rzeczywiście mieszkał generał MacDonald. Ale między jednym i drugim nie było łączności. Lustgarten dokopał się dziwnych faktów. I tak np. sprawa samobójstwa została zatuzowana przez brytyjskie ministerstwo spraw wojskowych i, co znacznie dziwniejsze, akta jej nie są do odnalezienia w jego archiwach. Natomiast stwierdzono, iż po raz ostatni widziano gen. MacDonalda przed jego śmiercią w towarzystwie niemieckiego attaché wojskowego w Paryżu. Opierając się na tych i podobnych przesłankach Lustgarten doszedł do wniosku iż niemiecki wywiad wojskowy jakoś wywahał skłonności MacDonalda. Nieco późniejsza afera szpiegowska płk. Redla w Wiedniu też miała podobne podstawy. Niemcy szantażem zmusili wiktoriańskiego bohatera do usług dla siebie. Ale nie mogło to trwać wiecznie i kiedy stało się jasnym iż grozi skandal w skali międzynarodowej niemiecki wywiad sfingował samobójstwo w Paryżu a MacDonald uciekł do Niemiec. Talenty jego były tak nieprzeciętne, iż zamiast mało płatnej „emerytury” jaką figury tego dzaju otrzymują od swoich pracodawców po „spaleniu” — o ile nie zostają po prostu zlikwidowane — MacDonald stał się „bohaterem” niemieckim w ogólności a Trzeciej Rzeszy w szczególności. O ile Lustgarten ma rację to byłaby w tym wywyższeniu MacDonalda-von Mackensena pod panowaniem Schickelgrubera do poziomu „półboga wojny” więcej niż poetycka sprawiedliwość.

* * *

Skoro już się zgadzało o Niemcach. Dziś, podobnie jak za Karola Wielkiego cierpią oni na orderomanie. Nie tylko zresztą oni jakby wynikało z interesującego artykułu gen. Glabisa o odznaczeniach „Polskiej Republiki Ludowej”. W każdym bądź razie najwyższe odznaczenie Federalnej Republiki Niemieckiej *Bundesverdienstorden* składa się aż z ośmiu

klas. Piękny czerwony krzyż na wstążce ze szkarłatnej mory jedwabnej z czarno-żółtymi brzegami. Rząd Federalnej Republiki odznaczył nim ponad 43.900 Niemców i 9.500 cudzoziemców. Najwyższa klasa orderu, Wielki Krzyż z Gwiazdą i Wstęgą (Stern zur Sonderstufe des Grosskreuzes) przynosiła niemieckim odznaczonym przeważnie pecha. Kawalerami jego byli — względnie są w dalszym ciągu — nieboszczyk Getulio Vargas, dawny Prezydent Brazylii, exprezzydent Argentyny Juan Peron, dyktator Dominikany zamordowany Trujillo, ex-prezydent Turcji Celal Bavar i jego ex-premier Menderes, powieszony z wyroku Trybunału Stanu Republiki Tureckiej. Dyktatorzy Wenezueli i Syjamu Pérez Jimenez i marszałek Songgram Phibul oraz ex-premier Japonii Kiszii żyją wprawdzie ale posady utracili.

Na „Orderze Zasług dla Republiki Federalnej” historia się jednak nie kończy. W listopadzie r. 1956-go utworzony został „Dolnosaski Order Zasługi” — *Niedersächsischer Verdienstorden* — a w sierpniu r. 1957 „Bawarski Order Zasługi” — *Bayrischer Verdienstorden*, bardzo dekoracyjny. Poza tym władze federalne, a ściślej prezydent Heuss „*motu proprio*” ustanowiły „Grubenwehr-Ehrenzeichen” (1953), „Das Ehrenzeichen des Deutschen Roten Kreuzes”, o dwóch klasach „srebrnej” i „złotej”, „Das Deutsche Feuerwehr-Ehrenkreuz” (1953), oraz odnowiły dawny pruski order „*Pour le Mérite*”. Jak wiadomo był on założony przez Fryderyka Wielkiego i był najwyższym odznaczeniem królestwa Prus oraz najwyższym orderem bojowym II-giej Rzeszy. Obecnie istnieje (od r. 1952-go) jako order cywilny dla uhonorowania zasług na polu kultury i sztuki. Kapituła jego została ograniczona do 30 niemieckich członków. Ilość cudzoziemskich kawalerów jest nieograniczona ale nie wiadomo kto z nich został zaszczycony demokratycznym i federalnym „*Pour le Mérite*” z błękitnej emalii na czarno-białej jedwabnej wstędze. Za Schickelgrubera było gorzej: pleniło się wówczas w Niemczech przeszło 200 orderów i odznak honorowych. 72 z nich mogą być noszone dziś przez ich posiadaczy po odczyszczeniu wisiorów ze swastyk. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do wszelkich klas Żelaznego Krzyża. No, i szczęśliwi posiadacze przedhitlerowskich bojowych orderów niemieckich jak bawarski „*Militär-Max-Joseph-Orden*”, saski „*Militär-St. Heinrich Orden*”, badenski „*Militär Karl-Friedrich-Verdienstorden*” oraz pruski „*Militärverdienstkreuz*”. Naturalnie ukazało się gruntowne opracowanie źródłowe całości zagadnienia p.t.: „*Orden und Ehrenzeichen der Bundesrepublik Deutschland*”. Autorem jej jest generał brygady Hans-Ulrich Krantz, niewątpliwie i wielokrotnie odznaczony, „*sopradecoratissimo*”, jakby powiedziałeśli Włosi w tym wypadku. Był on szefem wydziału orderowego w kancelarii Prezydenta Republiki Federalnej. Mende, wschodząca gwiazda na politycznym horyzoncie Bonn nosi frak przyciasny, ale zato od wielkiego dzwonu 11 różnych orderów.

Hart ducha szwajcarskich „hej-bów” odzwierciadla się prawdziwie nie w wynalazku zegarów z kukułką, gamy serów i naukowego a bezbolesnego obdzierania przybyszów ze skóry oraz numerowanych rachunków bankowych ale w tym, iż Konfederacja Szwajcarska jest jedynym krajem NA ŚWIECIE nie posiadającym orderów.

ODSZKODOWANIA NIEMIECKIE NADAL NA MARTWYM PUNKCIE

Wiceprezes wykonawczy Polskiego Komitetu Imigracyjnego, W. Zachariasiewicz, bawił ostatnio w Zachodniej Europie, gdzie omawiał szczegółowo z władzami amerykańskimi i międzynarodowymi instytucjami uchodźczy dalsze losy akcji Komitetu, który posiada swoje oficjalne przedstawicielstwa w Niemczech, Austrii, Włoszech, Belgii i Francji.

W ramach swego pobytu w Niemczech i Genewie, p. Zachariasiewicz poświęcił sporo czasu sprawom odszkodowawczym. Stało się to tym łatwiejsze, że na specjalne zaproszenie dyrektora Działu Odszkodowawczego, dr Schlattera, był on przez 3 dni gościem jego w roli konsultanta. W ocenie p. Zachariasiewicza, komisarka odszkodowawcza Wysokiego Komisarza ma b. fachową obsadę.

Na dzień 1-go lipca biuro to na ogólną ilość 5,768 podań ze Stanów Zjednoczonych zakwalifikowało pozytywnie 426 podań na sumę \$74,725,000. Polskich wniosków wpłynęło ze St. Zj. 3,293 a z Kanady 2,496, z tego zatwierdzono z terenu St. Zj. do wypłat 273 (159 po 125 dol. i 114 po 250 dol.) na sumę \$48,375,000. Jak dotąd zaledwie 25 podań polskich zostało odrzuconych z braku podstaw formalnych do wypłaty. Ogółem wszystkich wniosków z całego świata wpłynęło 34,807, w tym 20,086 od Polaków.

Biuro czyni wszelkie wysiłki by przyspieszyć tempo załatwiania spraw. Wkrótce przystąpi do drugiej wypłaty dla tych, którzy otrzymali zaliczki. Wysockość ich będzie w niektórych wypadkach kilkakrotnie większa od zaliczek.

P. Zachariasiewicz miał możliwość poznania zasad i techniki załatwiania podań i co ważniejsze, mógł na miejscu dzielić się swoimi obserwacjami i praktycznymi uwagami. Dr Schlatter i jego personel interesują się szczerze opiniami i sugestiami instytucji i organizacji współpracujących z nimi na tym odcinku. Polski Komitet Imigracyjny cieszy się szczególnym autorytetem z uwagi na swój olbrzymi wkład pracy.

Mimo, że umowa Wysokiego Komisarza z rządem niemieckim, dotycząca osób przesładowanych narodo, została podpisana w październiku 1960 roku i że przeszło rok temu został powołany do życia centralny urząd federalny dla tych spraw w Kolonii — poszkodowani nadal beznadziejnie czekają kiedy nareszcie władze niemieckie zaczną uczciwie traktować swoje moralne i prawne zobowiązania wobec tych nieszczęśliwych.

Nie też dziwnego, że właśnie tej sprawie p. Zachariasiewicz poświęcił wiele uwagi, przeprowadzając wyczerpujące rozmowy i energiczne interwencje na najwyższych szczeblach m.in. u Wysokiego Komisarza Feliksa Schnydera w Genewie, szefa wydziału prawnego Wysokiego Komisarza, przedstawiciela Wysokiego Komisarza na Niemcy, a także u władz amerykańskich interesujących się problemami uchodźczy w Europie. Najważniejszym jednak było spotkanie p. Zachariasiewicza z prezydentem Bundesverwaltungsamt w Kolonii, von Rumohr, któremu to Urzędowi podlegają wszystkie sprawy odszkodowawcze, kontrola wyjazdów emigracyjnych, itp. Trwał on blisko dwie godziny. P. Zachariasiewicz oświadczył, że sprawę odszkodowań kacetowskich interesują się nie tylko sami poszkodowani i Komitet Imigracyjny, który jest bezustannie zapytywany zapytaniami w tej sprawie, ale również cała Polonia Amerykańska, która domaga się pełnego i szybkiego zadośćuczynienia ofiarom przesładowań hitlerowskich. Z relacji prezydenta von Rumohr wynikało, że do Kolonii do końca czerwca wpłynęło ogółem ponad 8,000 spraw (dalsze 4 tysiące są spodziewane). Z tego załatwiono pozytywnie zaledwie 24 sprawy (w tym jeden Polak ze Stanów Zjednoczonych). Wysockość przyznawanych rent waha się od 150-300 Mk. miesięcznie, jednorazowe wypłaty za zaległy okres przeciętnie 25-30 tysięcy Mk. Jeżeli chodzi o wysokość przyznanych odszkodowań, urząd w Kolonii nie ma żadnych ograniczeń. Zdaniem prez. von Rumohra wnioski polskie stanowią 80 procent ogółu prośb.

Ta kompromitująca mała ilość załatwionych spraw spowodowana jest wydanymi w kwietniu b.r. przez Bonn przepisami wykonawczymi, które w praktyce... uniemożliwiają wypłaty. Prez. von Rumohr oświadczył, że czeka obecnie na rewizję tych przepisów i że za 2-3 miesiące spodziewa się gruntownej zmiany sytuacji i wówczas cały jego aparat, który jak wielokrotnie twierdził ma „dobrą wolę“ — ruszy

całą parą. W tej chwili biuro w Kolonii ma blisko 1,400 spraw w pełni udokumentowanych, z zaświadczeniami lekarskimi i t.d., które są „technicznie“ gotowe do pozytywnej decyzji, ale bez zmiany przepisów wykonawczych nawet one nie mogą być rozstrzygnięte. Należy podkreślić, że urząd w Kolonii rozpatruje nie tylko sprawy b. więźniów obozów koncentracyjnych, ale również wywiezionych na pracę przymusową, o ile byli oni narodo przesładowani i zostali poszkodowani co najmniej w 25 proc. na zdrowiu.

P. Zachariasiewicz nie ukrywając oburzenia tym stanem rzeczy — stwierdził, że postępowanie władz niemieckich zakrawa na celowo obliczoną zwłokę, gdyż czas niewątpliwie redukuje ilość ludzi, którym należy się zadośćuczynienie. Poza tym przez 17 lat od zakończenia wojny było dość czasu na ustalenie kryteriów do wypłaty odszkodowań.

O rozmowie w Kolonii p. Zachariasiewicz szczegółowo poinformował Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców w Genewie, apelując do niego, jako „gnatariusza umowy z Niemcami, z którego osobą poszkodowani wiążą ostatnią nadzieję, o użycie swego wpływu na władze niemieckie. Przyznanie rent najbardziej pokrzywdzonym spowodowałoby również poprawę bytu wielu inwalidów, kalek żyjących z niemieckiej czy innej jałmużny społecznej. Komisarz Schnyder prosił przedstawiciela Komitetu, by zapewnił zainteresowanych, że biuro jego śledzi z niepokojem i troską sytuację na tym polu i że w najbliższym czasie sprawa ta będzie przedmiotem zasadniczej konferencji jego Urzędu z władzami w Bonn.

W rozmowie p. Zachariasiewicza z prez. von Rumohr brali również udział: szef działu odszkodowawczego Bundesverwaltungsamt dr Wille oraz przedstawiciel Komitetu Imigracyjnego na Niemcy, p. Ludwik Lubieński.

FOLWARKI PANSTWOWE W WARSZAWIE

Według informacji „Trybuna Ludu“ Państwowe Gospodarstwa Rolne w Warszawie obejmują 1700 hektarów użytków rolnych, co stanowi około 11 procent ogólnej powierzchni uprawnej obszaru ad. ministracyjnego miasta.

Okazuje się jednak, że z tych komunistycznych folwarków niewiele Warszawa ma pociechy. „Gdy chodzi o dostawę np. warzyw na rynek stołeczny dają one zaledwie 1-1.5 procent łącznej produkcji rolniczej Warszawy“.

KAWALERYJSKIE POCZTOWKI

Polska Sekcja Filatelistyczna w Manchesterze w ramach Tysiąclecia Chrztu Polski, ku czci Bohaterskich Pułków Kawalerii — postanowiła wydać komplet pamiątkowych pocztówek w ołorach właściwych 40 Pułków Kawalerii plus dodatkowe oddziały związane z Kawale-

- 1 Pułk Ułanów Krechowieckich
- 2 „ „ Grochowskich
- 3 „ „ Śląskich
- 4 „ „ Zaniemeńskich
- 5 „ „ Zasławskich
- 6 „ „ Kaniowskich
- 7 „ „ Lubelskich
- 9 „ „ Małopolskich
- 10 „ „ Litewskich
- 12 „ „ Podolskich
- 1 „ Szwol. J. Piłsudskiego
- 1 „ Strzel. Konnych

Pocztówki dalszych Pułków — będą wychodzić seriami w miarę gotowości w dniu historycznym. Pocztówki z pierwszego dnia obiegu posiadają dodatkowy nadruk w kolorze ciemno-czerwonym. UWAGI:

8 P. Uł nie ukazał się w pierwszej serii, za późno otrzymałem oznakę. Pocztówki są wykonywane jak najdokładniej z oryginałów odznak i zachowane rzeczywiste kolory i wymiary. Zasadniczo każda odznaka powinna być wymiarów 4 cm., czyli oparta na łuku koła o średnicy 4 cm. lub w kwadra-

Gdyby wierzyć warszawskiemu „Przeładowi Sportowemu“ i według niego regulować zajęcia, to łatwo mogłoby się okazać, że już dawno po meczu lekkoatletycznym Polska-W. Brytania, albowiem pismo to podaje, że mecz odbędzie się w dniach 3 i 5 sierpnia, co jest oczywiście nieprawdą. Przypominamy wszystkim kibicom polskim, że mecz odbędzie się w dniach 4 (sobota) i 6 (poniedziałek) sierpnia i że pierwsze konkurencje rozpoczyna się o godz. 2-giej po południu. Sprawozdawca „Orla Białego“ będzie oczywiście na meczu i oczywiście podzieli się ze swymi wrażeniami, Polska przysłała najlepszy skład choć, mogą być pewne zmiany, albowiem Krzyszkowiak ma jakieś kłopoty z nogą i nawet nie brał udziału w niedawnych indywidualnych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski na stadionie stołecznej Legii. Zgłoszeni zostali zawodnicy: (podajemy jedynie najważniejsze nazwiska i niektóre konkurencje): na 100 m Marian Foik (tak samo na 200) i jego świetny rywal Andrzej Zieliński. Na 1500 m doskonały Witold Baran, 5.000 m Zimny i Krzyszkowiak, 10.000 m Ożóg i Mathias, na 400 m pł. Makowski i Kumiński, 3.000 m przesk. Jerzy Chromik i Edward Motyl, trójskok Schmidt i Malcherczyk, kula Sosgórnik, dysk Piątkowski, młot Rut i Ciepły a do oszczepu Sidło i Nikiciuk.

W konkurencjach kobiecych zobaczymy znakomitą Teresę Ciepłą, wspaniałą sprinterkę polską i Europę oraz m.in. w skoku w dal b. rekordzistkę świata Elżbietę Krzesińska. W sumie reprezentacja Polski składa się, zarówno ze starych i znanych zawodników jak i nowogę narybku, co oczywiście ma swoje uzasadnienie. Miejmy nadzieję, że pogoda dopisze i że White City, Stadion w Londynie zapelní się szczerle tysiącami Polaków. Przypomnijmy jeszcze, że ta sama mniej więcej reprezentacja przegrała przed miesiącem z U.S.A. 131:81 w konkurencjach męskich, wygrywając natomiast w konkurencjach kobiecych 61:45.

Wspomniałem powyżej, iż w Warszawie odbyły się XXXVII lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Były one w tym roku szczególnie ważne, bo odbyły się zaledwie na 2 tygodnie przed spotkaniem Polska-W. Brytania, i — co ważniejsze — mniej więcej na dwa miesiące przed lekkoatletycznymi mistrzostwami Europy w Belgradzie. Obecna forma zawodników miała więc niezmiernie wielkie znaczenie dla wyselekcjonowania (dowodniej reprezentacji, jak również na trójmech lekkoatletyczny Polska-Niemcy wschodnie—Republika Rosyjska (w gruncie rzeczy będzie to reprezentacja ZSRR).

Już pierwszego dnia mistrzostw padł nareszcie stary jak świat rekord Polski w biegu na 100 m ustanowiony w 1937 r.

rią. Po zakończeniu Kawalerii nastąpi Broń Pancerna.

Pierwsza seria tych pocztówek wchodzi w obieg 15-go sierpnia na „Dzień Żołnierza“. Obejmuje 12-cie Pułków w kolejności:

- Augustów
- Suwałk
- Tarnowskie Góry
- Wilno
- Ostrołęka
- Stanisławów
- Mińsk Mazowiecki
- Trembowla
- Białystok
- Krzemieniec (Biała Krynica)
- Warszawa
- Garwolin

cie też 4 cm., ale praca mozolna i trudna, tak że istnieją lekkie niedokładności, które stopniowo przy dalszych nakładach będą uzupełniane i usuwane usterek. Nakład każdego Pułku w granicach 200 sztuk. Pułki które odznaczone orderem Virtuti Militari są uwidocznione na pocztówkach w formie wstążki orderu w górnym lewym rogu.

P.S.F. „FILATELISTA-EMIGRANT“ przy 15 Wileńskim Batalionie Strzelców Wilków. Kierownik Sekcji K. Minkiewicz

GINIA POLSKA LONDYN-POLUDNIE

Dnia 21 lipca Gmina Polska Londyn-Południe urządziła zabawę z okazji „małych matur“ („O“ leweł) zdawanych przez dorastającą młodzież. Ponieważ goście byli „młodzi“ zjechało wielu młodych entuzjastów „twistów“ z innych dzielnic miasta. Dużym powodzeniem cieszyły się występy zespołu im. J. Kolberga w pięknych narodowych kostiumach. Organizacja spoczywała w rękach prezesa Gminy p. W. Cegłowski i p. E. Szemskiej oraz p. Jerzego Nowiaka, który zapowiadał tańce i atrakcje przez mikrofon, witał gości, zorganizował kiosk z pismami i książkami. Dobra Orkiestra a na sal bardzo wiele młodych, wesółych twarzy.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Mistrzowie Polski startują w Londynie

przez sławną Stanisławę Walasiewiczównę. Rekord z 11,6 sek. poprawiła znakomita zawodniczka bydgoskiej Zawiszy, Teresa Ciepła, na 11,5 sek. Drugą sensacją była porażka mistrza Sidły w oszczepie przez Nikiciuka, co tylko dobrze świadczy o rozwoju tej pięknej konkurencji w Polsce.

Mistrzami Polski zostali: 100 m Zieliński (Gwardia W-wa) 10,5 sek. 400 m pł.: Makowski (Gwardia W-wa) 52,4 sek., 3.000 m z przeszkodami: Chromik (Górnik Zabrze) 8:43,8 min. Chód 20 km: Szyszka (Lechia Gdańsk) 1:47,02 godz. Skok o tyczce: Gronowski (Gwardia) 4,50 m. Oszczep: Nikiciuk (AZS W-wa) 78,36 m. W dal: Gawron (Śląsk Wrocław) 7,62 m.

Bohaterem drugiego dnia mistrzostw był niewątpliwie Andrzej Badeński Legia (W-wa) który w biegu na 400 m uzyskał jeden z najlepszych w tym roku wyników 46,4 sek. (niestety — Badeńskiego nie zobaczymy w Londynie). Dalsze wyniki: skok wzwyż Sobota (AZS Kraków) 2,00 m. Sztafetę 4x100 wygrała reprezentacja Zawiszy Bydgoszcz. Bieg 800 m Bruskowski (Zawisza Bydgoszcz) 1:50,7 min. Młot Ciepły (Z-wisza Bydgoszcz) 64,46 m. Bieg 1.500 m Baran (Legia W-wa) 3:41,4 min. Bieg 10.000 m Ożóg (Wawel Kraków) 30:14,2 min. 110 m pł.: Bugała (Start Katowice) 14,5 sek. Kula: Sosgórnik (Górnik Zabrze) 18,31 m. Bieg 400 m: Badeński (Legia W-wa) 46,8 sek. Swój świetny wynik uzyskał Badeński w eliminacjach.

Wyniki trzeciego dnia: 200 m — 1) Zieliński (Gwardia W-wa) 20,7; 5.000 m: 1) Mathias (Flota Gdynia) 14,12,0; 200 m ppł: 1) Bugała (Start Katowice) 23,6; 4x400 m: 1) Legia Warszawa 3:14,8 (Haberling, Maciąg, Kulikowski, Swatowski); trójskok: 1) Schmidt (Górnik Zabrze) 16,49; 10-bój: 1) Mankiewicz (Sparta Warszawa) 5915 pkt; dysk: 1) Piątkowski E. (Legia Warszawa) 56,64; maraton: 1) Morawiec (*SK Łódź) 2:53,37,8.

W konkurencjach kobiecych tytuły mistrzowskie zdobyły: 800 m — 1) Nowakowska (Legia Warszawa) 2,08,3; 200 m — 1) Sobotta (AZS Kraków) 24,0; dysk: 1) Rykowska (Legia Warszawa) 48,25; 4x100 m: Baidon Katowice — 47,8 — klubowy rekord Polski (Szyroka, Cybulko, Hein, Kukwa); 5-bój: 1) Krzesińska (Spójnia Gdańsk) 4414 pkt. 80 m ppł.: 1) Ciepła (Zawisza Bydgoszcz) 10,7; skok wzwyż: 1) Bieda (AZS Kraków) 1,64; oszczep: Grochal (Gwardia Wrocław) 49,13; 100 m: 1) Ciepła (Zawisza Bydgoszcz) 11,6; 400 m: 1) Hase (Legia Gdańsk) 56,2; kula: 1) Klewion (KS Spójnia) 14,55; skok w dal: 1) Krzesińska (Spójnia Gdańsk) 6,13.

Wielu z tych nowych mistrzów i mistrzyni zobaczymy w Londynie w dniu 4 i 6 sierpnia.

Chciałbym raz jeszcze wrócić do niefortunnej decyzji Teodora Kocerki, kierownika polskiej ekipy wioślarskiej na regatach w Henley. Jak pamiętamy kierownik regat skrzywdził niewątpliwie polskiego skiffista, Kubiaka, za rzekome zajeżdżanie toru przeciwnika i w rezultacie — po różnych wahaniach — zdyskwalifikował Kubiaka, Kocerca założył protest, co więcej — kazał wycofać drugą polską załogę z dalszych startów, choć załoga ta z decyzją poprzednią nie miała nic wspólnego. Decyzję Kocerki nazwaliśmy „niesportową“ i błędną. Jak się okazuje i prasa krajowa decyduje tę ostro krytykuje. Oto co np. pisze na ten temat warszawski „Przeładow Sportowy“ w numerze z dn. 10 lipca br. w felietonie pt.: „Na wirażu“:

„...Lubimy... występować w roli pokrzywdzonych. Piłni obserwatorzy wydarzeń w życiu sportowym zauważyli na pewno, że wszystkie rzekome, lub faktyczne krzywdy jakie spotkały nas ze strony sędziów, lub przeciwników są namiętnie dyskutowane, rozpamiętywane, a skrzywdzeni urastają do roli bohaterów.“

Kraków kochał się kiedyś w wystawnych pogrzebach. Nasi sportowcy, trenerzy i działacze „kochają się“ w takich sytuacjach, w których mogą się czuć skrzywdzeni przez niesprawiedliwość losu.

Ostatnio mieliśmy wypadek takiej „uroczystej“ krzywdy w Henley, podczas zawodów wioślarskich. Nasz doskonały skiffista Kubiak został zdyskwalifikowany przez nieobiektywnego sędziego angielskiego, który uznał, że Polak zajeżdżał drogę Australijczykowi McKenziemu. Oczywiście sprawa miała się inaczej, bo to właśnie McKenzie kilka razy

zajeżdżał drogę Kubiakowi. Widziała to na własne oczy publiczność, pisały o tym gazety angielskie.

Trudno, stało się. Decyzje sędziów, podczas zawodów międzynarodowych są na ogół nieodwołalne, choćby dla zasady. Wyobraźmy sobie, co by było „byby zaczęto zmieniać decyzje arbitrow, gdyby np. odebrano zwycięstwo Crookowi i przyznano je Walaskowi podczas turnieju olimpijskiego w Rzymie. Protesty mnożyłyby się w nieskończoność. Każdy czułby się pokrzywdzony. Następowaliby rewizje werdyktów, następnie rewizji rewizji, a później jeszcze rewizje rewizji. Koniec świata. Żadne zawody nie zostałyby doprowadzone do końca.

Kierownictwo naszej ekipy złożyło ostry protest przeciw decyzji krzywdzącej Kubiaka i na tym sprawa powinna się zakończyć. Tymczasem nasi rodacy występujący w Henley doszli do wniosku, że taka krzywda woła o pomstę do nieba i wycofali z zawodów, na znak protestu dwójkę, która miała szansę odniesienia zwycięstwa w Henley. Prawdopodobnie przypomniał sobie dewizę ludzi zrezygnowanych: wzięli diabla krowę, niech wezmą i cielę.

Zwycięzyla zapalczywość. Nie pochwalamy tego kroku, bowiem świadczy on o słabym opanowaniu nerwów i o braku dyscypliny sportowej. Jeszcze nie raz spotkamy się z jaskrawą niesprawiedliwością, lub z niezamierzonymi pomyłkami sędziów. Gdybyśmy jednak brali przykład z wioślarzy, to musielibyśmy wycofać naszych reprezentantów z wielu imprez. Również nasi przeciwnicy mogliby niejednokrotnie zrezygnować z walki, bo przecież zdarza się i tak, że nie tylko nas przesładowuje zły los działający rękami sędziów.

Dlatego sądymy, że nasze władze sportowe nie zalecaj innym ekipom wstępującym poza granicami kraju, naśladowania postępie kierownictwa wioślarskiej wyprawy. Sądymy nawet, że takie „ucjęcie się honorem“ spotka się z nagana. Ostatecznie sport jest tylko sportem i jeśli ma służyć budowaniu przyjaźni to niekoniecznie sportowi rywalom muszą się obrażać na siebie w każdej trudnej i niejasnej sytuacji. Przyjęcie krzywdzącego werdyktu z uśmiechem wzbudza często wśród obcej widowni większą sympatię, niż gwałtowne i nieobliczalne gesty świadczące o słabej odporności nerwowej“.

Słuszne te uwagi pokrywają się całkowicie z naszą opinią, wyrażoną wcześniej. To przesadne rozumienie „honoru“ w sporcie doprowadza właśnie do takich niemądrych decyzji jak w sprawie Kubiaka. Oby po raz ostatni!

PIŁKARSKIE MISTRZOSTWA EMIGRACYJNE

Piłkarskie mistrzostwa emigracyjne w W. Brytanii zgromadziły w tym roku zaledwie 8 drużyn. Duża to różnica w porównaniu z latami poprzednimi. Wobec tak małej ilości drużyn zastosowano nowy system — wzorowany na Pucharze Europy. Rozlosowane drużyny grają „wa mecze — jeden u siebie i jeden na wyjeździe. W wypadku równej ilości punktów i stosunku bramek o wyniku decydująco będą jedenastki. Zwycięzcy kwalifikowali się do półfinału a pokonani do „pucharu pocieszenia“.

Wyniki: PKS (Manchester) — Unitas (Manchester) 2:4 i 6:2. Lot (Derby) — Pogoń (Birmingham) 1:2 i 3:1, co stało się sensacją. Orkan (Leicester) — Miodzi (Londyn) 6:0 i 2:5. Varsovia (Londyn) — Czarni (Londyn) 8:1 i 8:3.

Półfinały: PKS (Manchester) — Lot (Derby) 9:1 i 5:1. Varsovia (Londyn) — Orkan (Leicester) 3:0 i 1:4.

Turniej pocieszenia: Lot — Pogoń w o. wobec wycofania się Pogoń z mistrzostw. Miodzi — Czarni 4:2 i 6:0.

Finały odbędą się w Cannock 5 sierpnia w obecności gen. W. Andersa.

Jest rzeczą zastanawiającą, iż na 8 drużyn aż 3 pochodzą z Londynu.

Od redakcji: Czytelnikowi naszych przepaszamy, iż nie informowaliśmy o tym turnieju wcześniej. Niestety — inaczej niż w latach poprzednich — sekretariat Związku Polskich Klubów Sportowych nie przesłał nam do dnia dzisiejszego żadnego komunikatu o rozpoczęciu tych popularnych mistrzostw. Wyżej podane wyniki uzyskaliśmy drogą przypadkową od zasłużonego i długoletniego skarbnika Związku Polskich Kl. Sport., p. L. Słomnickiego. (p.h.)

PIERRE Benoit, jeden z najpłodniejszych i może najbardziej znanych pisarzy francuskich naszej epoki, urodził się w Albi dnia 16 lipca 1886 roku. Rodzina jego pochodziła z prowincji Landes, lecz ojciec, oficer pełniący służbę w Afryce Północnej, przebywał kolejno w Tunisie i w Algierze. Syn uczył się w liceach tych miast i studiował prawo na uniwersytecie w Algierze. W 1906 zaczął swą powinność wojskową w 1-szym pułku żuawów w Koela. Po skończeniu jej pojechał do Montpellier, gdzie w prastarym uniwersytecie uzyskał licencjat literacki w 1908 r. Myślał wtedy o zawodzie nauczycielskim i udał się do Paryża, aby przygotować egzamin agregacji. Ale tu zapoznaje się z całą falangą młodych pisarzy, jak Roland Dorgelles, Francis Carco, Pierre Mac Orlan i inni. Zaczyna pisywać w niektórych pismach. Naturalnie życie literackie zabiera mu dużo czasu. Rezultat: nie udaje mu się zdać egzaminów agregacji.

Nie bardzo się tym zmartwił, gdyż zaczynał już pisać, a prócz tego dostał się do ministerstwa oświaty, gdzie bardzo literacki i erudyta minister Leon Bérard ocenił jego zdolności i przywiązał go do swej osoby. W 1914 r. Pierre Benoit wydaje swój pierwszy zbiór poezji, zatytułowany: *Diadumène*, napisany w r. 1907. Wojna przerywa tę działalność ministerialno-literacką. Mobilizowany jako podporucznik rezerwy, młody autor niedługo pozostaje w armii, bo już w 1915 r. jest „zreformowany z powodu zdrowia”, co oczywiście nie przeszkadza mu pisać. W r. 1917 wielki i słynny wówczas miesięcznik literacki, (który zawsze miał kroniki literackie polskie, m.in. Lorentowicza aż do 1939 r.) drukuje jego pierwszą powieść, nawiasem mówiąc jedną z najlepszych *Koenigsmarck*, której bohaterką jest Aurora, jak słynna Aurora de Koenigsmarck, jedna z „przyjaciółek” Augusta II Mocnego, króla Polski i Saksonii, a prababka słynnej również powieściopisarki, niezbyt cnotliwej, George Sand, rozpoczyna ona długą litanię bohaterki powieści Pierre Benoit, których imiona zaczynają się zawsze od litery A.

Zaraz potem ukazuje się w listopadzie 1918 r. powieść „Atlantyda” (bohaterka *Antinea*) wiele fantastyczna, która otrzymała Wielką Nagrodę powieści Akademii Francuskiej, a narobiła wiele hałasu i ustaliła reputację autora. Krzyżowano o plagacie z angielskiego romansu „She”, toczyły się na ten temat polemiki. Potem reklama twierdziła, że autor „Atlantydy” został porwany, niewiadomo dobrze po co i przez kogo. Jego „przyjaciółka”, ładny manekin wielkiej firmy paryskiej — Benoit miał zawsze mnóstwo „idylli”, czasem trochę burzliwych, a często dość kosztownych — zgromadziła raz nawet sporo dziennikarzy paryskich, aby iść na ratunek porwanego, lecz wkrótce okazało się, że Benoit po prostu wyjechał gdzieś na kilka dni i wcale ratunku nie potrzebuje. Lecz w pewnej chwili reklama była pierwszej klasy.

W 1920 wychodzi nowy zbiór poezji „Les Suppliants” i nowa powieść, której bohaterka *Allegria* werbuje ochotników dla Don Carlos'a przy bardzo czynnej pomocy swoich wdzięków. Powieść nosi tytuł „Pour Don Carlos” (Dla Don Carlos'a) i ma za tło wojny hiszpańskie XIX wieku.

W 1921 r. powieść „Le Lac Salé” (Słone Jezioro) z życia Mormonów amerykańskich, bohaterka *Anabel*. W 1922 r. mądry minister oświaty, Anatole de Monzie, zwalnia Benoit z jego funkcji bibliotekarza ministerstwa, aby mógł się zupełnie poświęcić literaturze. Jak też wydaje w tymże roku powieść

MARYA KASTERSKA

Pierre Benoit — człowiek i pisarz

(1886 — 1962)

„La Chaussée des Géants” (Szosa Olbrzymów), mającą za tło powstanie irlandzkie, a za bohaterkę *Antiope*, imię raczej greckie niż irlandzkie.

1923 r. Pierre Benoit podróżuje po Egipcie, Syrii i Palestynie i wydaje powieść o tle i temacie czysto francuskim: „Mademoiselle de la Ferté” (Anna), w 1924 r. wychodzi „La Châtelaine du Liban” (Pani z Libanu) imieniem Athelstane, rzecz dzieje się w Syrii pod mandatem.

W r. 1925 wychodzi jedna z najlepszych powieści Benoit „Le Puits de Jacob” (Studnia Jakuba) na tle sjonizmu w Palestynie. Autor ma tu jakby wizję proroczą państwa izraelskiego, które służyć będzie za oparcie i przytułek wielu Żydom europejskim. Mówi o tym bohaterka powieści, *Agar*, baronowi Rotszyldowi, prosząc go o pomoc dla sjonistów. W r. 1926 Pierre Benoit podróżuje po Japonii, gdzie jest wówczas ambasadorem francuskim wielki pisarz, Paul Claudel, oraz w Chinach i Indochinach. Wydaje powieść „Alberta”, której bohaterem jest młody Polak, — rzecz dzieje się po pierwszej wojnie światowej — kochany przez swoją narzeczoną, córkę czterdziestoletniej bardzo pięknej i uroczej matki, Alberty. Córka bardzo „modern”, bardzo sportowa, matka bardzo kobieca i także zakochana w młodym Polaku, który wybiera matkę, podczas gdy córka ginie w wypadku samochodowym dość zagadkowym. Matka i jej kochanek po kilku latach wielkiej miłości rozejdą się i stanie między nimi cień córki.

Dalsze powieści: „Le Roi Lépreux” (Król Trędowaty), bohaterka *Apsarce* tło Angkor; potem „Axelle”, w drodze do Antylli i Nowych Hebryd (1927 i 1928).

W 1929 dn. 18 marca wybrany prezesem „Société des Gens de Lettres”. Powieść „Erromango”, bohaterka *Alicja*. 1930 r. powieść „Le Soleil de Minuit” (Słońce Północne), nazwa kabaretu na Syberii-Mongolii. Bohaterka *Armida*, była arystokratka rosyjska, kobieta upadła, ale kobieta fatalna dla tych, którzy ją kochają. W 1931 wybrany do Akademii Francuskiej, której jest najmłodszym członkiem, wchodzi na miejsce komediopisarza Porto-Riche. Nowa powieść: „Le Déjeuner de Souscerayrac”, tło francuskie, bohaterka *Armanda*. 1932 r. „L'Île Verte” (Zielona Wyspa). *Andrea*, 1933 r. Fort de France (*Aïssé*), tło Martynika,

oraz Cavalier 6 i l'Oublié (Kawaler 6 i Zapomniany). Wraca następnie do tematów francuskich z „Monsieur de la Ferté” (Aniela) (Pan de la Ferté) w 1934. W 1935 „Boissière” bohaterka *Aalonne*. W 1936 „La Dame de l'Ouest” (Dama z Zachodu) Ariane, i „L'Homme qui était trop grand”, pisany ze znanym pisarzem Claude Farrère. Dama z Zachodu ma za tło Azję i słynną fortecę Saint-Jean-d'Acre.

W 1937 r. „Les Compagnons d'Ulysse” (Towarzysze Ulissesa) Angelica, drukowana najpierw w wielkim dzienniku paryskim *Intransigeant*. W 1938 „Bethsabée” bohaterka *Arabella*. W 1939 r. „Notre-Dame de Tortose” (*Armène*).

Rzecz dziwna i trochę smutna: ten człowiek podczas strasznej wojny, podczas okupacji, nie przestaje pisać ani na chwilę. Walą się państwa, dokoła mordy, wrzawa wojenna, bieda, rozpacz, a on odrabia co rok swoją nową powieść 300-stronicową, jakby nic. Niewiadomo, czy trzeba go podziwiać, czy żałować. Oto tytuły: 1940 r. „Les environs d'Aden” (Okolice Adenu) *Albina*; *Le Désert de Gobi* (Pustynia Gobi), *Alzira* w r. 1941. W 1942 „Lunegarde”, bohaterka *Armanca*, 1943 „Seigneur, j'ai tout prévu” (Panie, ja wszystko przewidziałem) *Aude* albo *Alda*.

Tylko w 1944 r. Pierre Benoit nie wydał nic, gdyż został aresztowany. Zarzucano mu, że przyjął tytuł prezesa grupy literatów kolaborantów podczas okupacji niemieckiej we Francji. Zresztą skończyło się prawie na niczym. Zabroniono mu tylko wydawać nowe powieści przez trzy lata. Tu muszę wprowadzić mały nawias. Po okupacji niemieckiej i po t.zw. „Liberation” t.j. oswojodzeniu były kary słuszne, lecz było jak zwykle w takich razach i wiele omyłek, i wiele intryg komunistycznych i nade wszystko wiele wypadków zemsty lub niechęci osobistych. Wystarczyła najmniejsza denuncjacja, aby zgubić człowieka, a już napewno posłać go do więzienia. O ile znałam Pierre Benoit, był to człowiek apolityczny. Lubił swoje wygody, swoje idylle, które go nieraz słono kosztowały, był zajęty ciągle kombinowaniem intrygi nowej powieści. Poza tem uczynny, chętnie pomagający mniej szczęśliwym przyjaciółom. Osobiście raz tylko miałam z nim do czynienia. Stefan Krzywoszewski, redaktor tygodnika „Świat” w którym stale pisywałam, zwrócił się do mnie, abym uzyskała od Benoit autoryzację na druk jednej z jego powieści — zdaje się, że chodziło o „Koenigsmark” — bezpłatnie. W zamian za to ofiarowywał się znaleźć wydawcę polskiego, na tę powieść. Byłam jeszcze początkującą dziennikarką w krytykiem literackim i trochę się bałam, jak to przyjmie Benoit, który mnie przedtem widział raz czy dwa w redakcji „Nouvelles Littéraires”. Otóż zobaczyłam nieco korpulentnego, mile u-

śmiechniętego pana, który wysłuchał mnie uprzejmie, obejrzał numer „Świata” i bez żadnych ceremonii zgodził się na propozycję Krzywoszewskiego, choć mówiono o nim czasem, że zbyt lubi pieniądze. I wydaje mi się, że tacy ludzie niebardzo są zdadni ani na prawdziwych kolaborantów, ani czynnych członków oporu, „Résistance”. Zresztą Akademia Francuska nie wykreśliła go z grona swych członków, a w 1947 r. wychodzi nowa jego powieść: „L'oiseau des ruines” (Ptak ruin) z bohaterką *Agatę*. W tym samym roku Pierre Benoit żeni się po raz pierwszy, mając lat 61 z młodą kobietą, Marcelą Milliès Lacroix, córką senatora i mera w Dax. Małżeństwo bardzo szczęśliwe, później zatrute długą chorobą młodej żony i jej powolną agonią. Zmarła w 1960 roku.

W 1948 wychodzą dwie nowe powieści: „Jamrose”, bohaterka *Algida*, i „Aino” (imię bohaterki). 1949 r. „Le Casino de Barbazan”, bohaterka *Argina*. 1950 r. „Les Agriates”, bohaterka *Aquilina*, oraz „Przyjemności podróży” (wrażenia). 1952 r. „Le Prêtre Jean” (postać legendarna), bohaterka *Aluverda*. 1953 r. „La Toison d'Or” (Złote Runo), bohaterka *Atalida*. 1954 r. „Ville perdue” (Stracone miasto), bohaterka *Aedona*. 1955 r. „Feux d'artifice à Zanzibar” (Sztuczne ognie w Zanzibarze), bohaterka *Azraela*. 1956 r. „Fabrice”, bohaterka *Ayde*. 1957 r. „Montsalvat” bohaterka *Acyona*. 1958 r. „La Sainte Vierge” (Święta Dziewica), bohaterka *Aida*. W tymże roku Opera gra *Atlantyde*, operę Henryka Tomasi. 1959 r. „Flamarens”, bohaterka *Atsuko*. Benoit ofiaruje swoją dy-

misję Akademii Francuskiej, która jej nie przyjmuje. 1960 r. „Le Commandeur” (Komandor), bohaterka *Amparida*. W tym roku umiera żona Pierre Benoit. Zrozpaczony zamyka się w swojej willi *Allegria* w *Ciboure* i tam pisze swoją ostatnią powieść: „Les Amours mortes” (Umarłe Miłości), bohaterka *Alkmene*. Posyłając tę powieść znanemu pisarzowi Georges Simenon, pisał: „Jakiż inny tytuł mieć by mogła?” A w dedykacji dla krytyka Pierre Boisseffre napisał: „Ze wspomnieniem kogoś, co długo już nie będzie wiedział co to jest wesołość”. Zachowywał zawsze sporego królika z pluszu, którego jedno z dzieci Simenon'a ofiarowało jego żonie; w miejscu, gdzie umarła w drodze ze Szwajcarii do Francji, wystawił mały pomnik. Przeżył ją o niewiele. Zazębził się 22 stycznia 1962 r. i po długiej chorobie zmarł 3-go marca tegoż roku.

Pozostało po nim przeszło czterdzieści powieści, z których nie wszystkie mają tę samą wartość. Śmiano się nawet, że w większości ich musiała być fatalna piękność i szlachetny oficer. Tak źle nie jest, ale nie brak tu i pewnej dozy prawdy. Właściwie nieszczyściem dla niezaprzeczonego talentu Benoit było zbyt wielkie powodzenie w samym początku jego kariery. Jego dzieciństwo i pierwsza młodość w Afryce wycisnęły swoje piętno na jego twórczości i zostały mu pociąg do egzotyki. Umiał odczuwać piękno krajów Azji i Afryki. Podobno był trochę przesądny i uważał, że litera A przynosi mu szczęście, dlatego wszystkie imiona jego bohaterek zaczynają się na A. Był przez czas pewien najpopularniejszym i najbardziej czytelnym pisarzem francuskim we Francji i zagranicą. Wiele z jego powieści było tłumaczone na język polski.

POLSKA-SZWECJA

Między Polską a Szwecją podpisany został protokół o wymianie towarowej i płatnościach do końca kwietnia 1963 r. — o czym doniosło „Życie Warszawy”. Protokół przewiduje wzrost obrotów o 15 procent w stosunku do poprzedniego okresu. Polska będzie eksportowała więcej artykułów rolno-spożywczych oraz takich artykułów przemysłowych jak tekstylia, meble, porcelana itp. Szwecja natomiast zwiększy dostawy do Polski maszyn i urządzeń inwestycyjnych oraz cynku i in.

Wprowadzić bilans handlowy kształtuje się dla Polski pomyślnie, ale bilans płatniczy wypada ujemnie, bo Polska korzysta dotychczas z usług transportowych szwedzkiej floty handlowej.

(FEC)

BRIDŻ

Podpędzony przez W licytowaniem pików S rozgrywa pięć kierów:

♠ A 8	♠ 10 9 7 6 4
♥ 7 6 4	♥ 10 3 2
♦ 9 5 3 2	♦ D 10
♣ K D W 4	♣ 10 9 3
♠ K D W 5 3 2	
♥ 8	N
♦ K W 6	E
♣ A 8 2	S
♠ AK D W 9 5	
♥ A 8 7 4	
♦ 7 6 5	

Po ataku pikowym grę można łatwo przegrać. Decyzja o wyniku leży już w pierwszej lewie.

Jeśli S pierwszą lewę weźmie asem pikowym, gry już wygrać nie może. W każdym razie musi atutować trzykrotnie. Później W z asem treflowym powstrzyma się do trzeciego zagrania. Gdy zabije dopiero trzeci trefl S odciejęty jest od stołu i musi oddać dwa kara.

Manewr ten nie uda się jeśli as pikowy będzie zachowany na stole. Dlaczego? Bo jeśli W dwukrotnie przepuści trefle, wtedy już asa treflowego nie weźmie. Trzeci trefl z ręki polecą na asa pikowego i jedynymi dwiema lewami do oddania będą dwa kara.

Kazimierz Schleyen

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

Przedstawicielstwo banku transferowego

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

NOWOŚĆ!

JÓZEF GARLIŃSKI

NOWOŚĆ!

„MATKI I ŻONY”

już jest w sprzedaży dawno zapowiadana książka, która stanowi kontynuację porywających wyobraźnię opowiadań, zebranych w pierwszej książce tego samego autora pt. „Dramat i Opatrzność”.

Cena 18/6

Skład Główny: GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11
i we wszystkich księgarniach polskich.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Trompton Road, LONDON, S. W. 5.

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4

63, Dale End, Tel. Central 6260

